

SŁOWO i ŻYCIE

10-12/97



SŁOWO i ŻYCIE

10-12/97

OD REDAKCJI	3
SYNDROM „CUDU NA 34. ULICY”	4
NIE ZAGUBIĆ CELU	6
CEL KOŚCIOŁA	8
TAKA MIŁOŚĆ JEST	9
40 LAT TCM	10
POWRÓT DO DOMU	12
KOP NA CAŁY ROK	14
BYŁAM TAM	14
POBIEGNIEMY DALEJ RAZEM	15
EKOLOGIA? ZA, A NAWET PRZECIW	16
NASZA POMOC – RAPORT	19
INFORMACJE I WYDARZENIA	20
OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUCZYCIELI SZKÓŁ NIEDZIELNYCH	21
ZBAWIENIE DLA WSZYSTKICH	22

Okładka: fot. Dorota Hury

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych w RP

Redagują: Nina i Bronisław Hury

Rada Redakcyjna: Władysław Dwulat, Bronisław Hury – red. nac.,
Nina Hury – z-ca red. nac. i sekretarz red., Wacław Latuszek,
Henryk Rother-Sacewicz, Robert Sacewicz, Mirosława Wójcik

Adres: „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel./fax (0-22) 44 06 25, e-mail: kzcchsekr@polbox.com

Cena: 2,50 zł/egz. (z wysyłką pocztową 3,00 zł)

Prenumerata roczna: 12,00 zł (w tym koszty przesyłki)

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na
konto: Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie”, PKO SA V O/Warszawa,
nr 12401066-09102732-2700-401112-001-0000

Skład i druk: Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa,
tel./fax (0-22) 671 02 25, e-mail: falco@falcokanon.com.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie
prawo skróćów i adiustacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Pismo ukazuje się od roku 1989. ISSN 1234-1487

KOŚCIÓŁ ZBORÓW CHRYSZTUSOWYCH informacje podstawowe

Kościół Zborów Chrystusowych istnieje w Polsce od 75 lat. Jesteśmy kontynuacją wspólnoty religijnej występującej poprzednio pod nazwami: Kościół Chrystusowy, Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ugrupowanie Kościoła Chrystusowego). Pod obecną nazwą zostaliśmy oficjalnie zarejestrowani 1 lutego 1988 r. W rejestrze Kościołów i innych związków wyznaniowych, prowadzonym przez Departament Wyznań MSWiA, figurujemy w dziale A pod pozycją 24. Czynimy starania o ustawowe uregulowanie naszego statusu prawnego. Opracowany przez komisję rządowo-kościelną projekt ustawy o stosunku Państwa do naszego Kościoła przeszedł etap uzgodnień międzyresortowych. Identyczny projekt został też zgłoszony do łaski marszałkowskiej jako projekt poselski.

Kościół wywodzi się z tzw. Ruchu Kościołów Chrystusowych, zapoczątkowanego przez Tomasza Campbella (1763-1854). U jego podstaw legła idea powrotu do źródła chrześcijaństwa – nauki Pana Jezusa Chrystusa, zawartej w Piśmie Świętym; pragnienie wykonywania woli Bożej i wierności Jezusowi, odrzucające tradycję sprzeczną z nauką Biblii. „Gdzie Biblia mówi – my mówimy. Gdzie Biblia milczy – my milczymy” – to motto najlepiej oddaje istotę tego Ruchu, który do Polski dotarł w roku 1921 wraz z reemigrantem Konstantym Jaroszewiczem.

Kościół należy do licznej grupy tzw. wolnych Kościołów (drugi nurt reformacji), do których zalicza się również m.in. baptystów, menonitów, ewangelicznych chrześcijan, zielonoświątkowców. Prawie wszystkie Kościoły tej grupy zwiastują konieczność duchowego odrodzenia. Wiara wymaga świadomej decyzji, a jej potwierdzeniem jest chrzest przez zanurzenie w wieku świadomym. Drugim charakterystycznym elementem jest praktykowanie Wieczery Pańskiej (Komunii) pod dwiema postaciami: chleba i wina, na pamiętkę i jako wyraz społeczności z Ukrzyżowanym, Zmartwychwstałym i Uwielbionym Panem.

Podstawową jednostką organizacyjno-prawną Kościoła jest zbor – lokalna wspólnota wierzących. Zbory są autonomiczne, posiadają osobowość prawną i samodzielnie dysponują swym majątkiem. Najwyższą władzą zboru jest zebranie wiernych. Kościół jest federacją zborów, co odzwierciedla też jego nazwa – Kościół Zborów Chrystusowych.

Płaszczyzną współpracy międzyzborowej jest Kolegium Pastorów, będące gronem starszych w sensie biblijnym, mającym moralne prawo wypowiedzenia się we wszystkich ważnych dla Kościoła sprawach.

Najwyższym organem Kościoła jest zwoływany co cztery lata Synod – zgromadzenie delegatów poszczególnych zborów.

Kościół jako całość reprezentowany jest przez Sekretariat Kościoła, wybierany przez Synod. Aktualny skład Sekretariatu Kościoła: Henryk Rother-Sacewicz – naczelny prezbiter, Paweł Wróbel – skarbnik, Bronisław Hury – sekretarz.

Kościół liczy około 5 tys. wiernych w 25 zborach, z których największym jest „Chrześcijańska Społeczność” w Warszawie. (N.H.)



Z całej masy wiadomości, jakimi byliśmy ostatnio zasypywani przez publikatory, dwóch nie powinniśmy pozostawić bez głębszej refleksji. Pierwsza dotyczy państwa, ale ma też wymiar symboliczny, jest interpretowana jako wyraz polskiej tolerancji religijnej, daje sporo satysfakcji protestanckiej mniejszości. Druga – też znalazła międzynarodowy wydzźwięk, ale nie mogła dać satysfakcji nikomu myślącemu. Chodzi, oczywiście, o powołanie na premiera prof. Jerzego Buzka oraz niesławną wypowiedź ks. Henryka Jankowskiego w homilii z 26.10 br.: „Nie można tolerować mniejszości żydowskiej w polskim rządzie, bo naród się tego boi”.

Powołanie prof. Buzka – ewangelika – na szefa rządu w katolickim kraju trzeba odnotować w kategoriach ważnego symbolu, zwłaszcza uwzględniając nieskazitelną jego reputację. To ważne, choć poprzestawanie na symbolach nie wystarczy. Wesprzyjmy go naszymi modlitwami.

Jeśli zaś chodzi o wypowiedź ks. Jankowskiego – reakcje hierarchów katolickich były symptomatyczne – od pobłażliwości i zakłopotania do niechęci i potępienia jej antysemitycznej wymowy. Zabrakło zdecydowanego oświadczenia, że z ambony takie słowa nigdy nie powinny paść. I nie ma znaczenia jakiej „mniejszości w rządzie” ks. Jankowski nie może tolerować. Ambona nie jest miejscem do wygłaszania takich apeli, siania niepokoju i nienawiści. Kazalnica (czyli ambona) to miejsce, skąd Królestwo Niebios ma sięgać ziemskiej rzeczywistości człowieka, to miejsce do zwiastowania Ewangelii.

Polska uchodzi za kraj tolerancyjny, zwłaszcza religijnie. Polska także uchodzi za kraj chrześcijański. Często słyszy się, że jesteśmy narodem chrześcijańskim od ponad tysiąca lat. Dobrze byłoby konfrontować te przekonania i stereotypy z rzeczywistością, podobnie jak uczynił to Jezus (notabene Żyd!) w odniesieniu do swego narodu, dumnego z faktu, że jest potomstwem Abrahama:

„Mówił Jezus do Żydów, którzy uwierzyli w niego: Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi.

Odpowiedzieli mu: Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy u nikogo w niewoli. Jakże możesz mówić: Wyswobodzeni będziecie? Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu.(...) Wiem, że jesteście potomstwem Abrahama, lecz chcecie mnie zabić, bo słowo moje nie ma do was przystępu. (...) Jeżeli jesteście dziećmi Abrahama, spełniajcie uczynki Abrahama. (...) Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według poządliwości ojca waszego” (Jan. 8,31-44).

Ostre słowa. Pan Jezus stanowczo i wyraźnie mówił rodakom (i to tym, którzy uwierzyli w Niego!) że są w błędzie. Ich przekonania miały historyczną podstawę, ale działania przeczyły zarówno historycznym faktom jak i stereotypom przekonania. Byli narodem religijnym, ale zakłamanym, bo Słowo Boże „nie miało do nich przystępu” – nie słuchali Boga. Myśleli o sobie, że są blisko Boga, a pozostawali na służbie u diabła.

Czy my, Polacy, nie jesteśmy przypadkiem do nich podobni? Mamy tak dobre mniemanie o sobie, tradycje i zasługi, że na każdym kroku – a zwłaszcza w polityce – musimy podkreślać swoje chrześcijaństwo. Czyżby dlatego, że bez deklaracji nikt nie dostrzegłby w naszych czynach nawet śladu chrześcijaństwa?

Narodowi przewodzą zarówno rządzący, oficjalnie sprawujący władzę – jak premier Buzek, jak i ludzie nie będący u władzy, mający jednak nieformalny ale znaczny wpływ, jak – przykładowo – ks. Jankowski.

Dobrzy przywódcy są dla narodu błogosławieństwem, źli – przekleństwem. Dlatego Boże Słowo poucza nas, abyśmy zanosili „błaganie, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych... Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (I Tym. 2,1-4).

Zarówno w kończącym się, jak i w nowym 1998 roku pamiętajmy w modlitwach o naszych przywódcach, dziękując Bogu za dobrych, błagając i korząc się za złych i głupich. Bóg zawsze był miłosierny dla pokornych. Jeśli nie ci, co są świadomi, będą pokutować za grzechy naszego narodu, to kto będzie przed Bogiem wstawiać się za Polaków? Módlmy się, aby Boże Słowo „miało przystęp” i do nas, i do naszych przywódców.

Brucisław Jurys

SYNDROM „CUDU NA 34. ULICY”

W miarę zbliżania się Bożego Narodzenia we wszystkich stacjach telewizyjnych nadchodzi kolej na filmy nierozłącznie związane z tymi świętami. Znowu będzie więc okazja obejrzenia *It's a Wonderful Life*, *White Christmas*, *Christmas in Connecticut* i oczywiście najbardziej z nich wszystkich znany *Miracle on 34th Street* (*Cud na 34. ulicy*). Film ten, cudownie fantastyczny i rozczulająco prosty, wciąż dostarcza mi wielu niezapomnianych wrażeń.

Szczególnie lubię scenę, w której Kris Kringle pracuje jako Święty Mikołaj w dziale z zabawkami. Przychodzą do niego dzieci, prosząc o swoje wymarzone zabawki. Oto chłopiec chciałby wóz strażacki, ale – jak stwierdza jego rozczarowana matka – nie ma ich w Macy's. – Żaden problem – odpowiada Kris informując, że taki wóz można dostać za 8,50 w Schonfeld's. Kobieta jest zszokowana. Z pewnością nie spodziewała się, że Święty Mikołaj w Macy's będzie jej polecać inny sklep. Napomknęła o tym jednemu z pracowników i postanowiła, że odtąd najpierw będzie przychodzić do Macy's.

Następne dziecko chciało łyżwy. Kris powiedział jego matce, że w Macy's co prawda są łyżwy, ale nie są szczególnie dobre, i że lepiej zrobi kupując je w Gimble's.

Wydarzenia te doprowadziły do strategicznej narady kierownictwa sklepu. Pan Macy osobiście zdecydował, że skoro to tak przychylnie nastawiło klientów, powinno zostać wprowadzone na szerszą skalę. Odtąd wszyscy sprzedawcy musieli znać ofertę innych sklepów. Jeśli w Macy's nie było dokładnie tego, czego pragnął klient, sprzedawca miał go kierować do sklepu, gdzie było to dostępne. Rezultatem była znacznie lepsza współpraca wielkich sklepów w duchu dobrej woli.

Cóż za wspianiała historia! Doskonała okazja, aby odrzucić chorą komercjalizację świąt Bożego Narodzenia i szukać najpierw dobra klienta. Szkoda, że coś takiego nie może wydarzyć się dzisiaj. Czyż nie byłoby cudownie, gdyby wszystkie sklepy teraz zastosowały taką zasadę?

Sen

Ostatnio, po kolejnej zwyczajowej już dawce *Cudu*, zapadłem w drzemkę i miałem fascynujący sen. Śniło mi się, że wszystkie zbory w naszej okolicy przyjęły politykę taką jak Macy's. Co by to było, gdyby przywódcy wszystkich zborów poznali, czym szczególnym wyróżniają się inne okoliczne zbory, a tych, którzy szukają „właściwego” Kościoła (właściwego dla nich), kierowali tam, gdzie znajdują to, czego poszukają?

– Ach, szukacie zboru, gdzie klaszcze się podczas uwielbienia? Spróbujcie w West End Community Church na rogu Broadlaw and Hickory. Spodoba się wam ich styl uwielbienia.

– Szukacie nabożeństw, gdzie kazania są głoszone w szczególnie obrazowy sposób? Idźcie do End's Gate Temple, naprzeciwko szkoły średniej.

– Wolicie zbor z dużym chórem? Spodoba wam się Gethsemane Chapel. Mają tam bardzo dobry program muzyczny.

– Szukacie zboru z energicznym programem ewangelizacyjnym? Idźcie do Newtown Assembly. Oni naprawdę są tam do tego zapaleni.

– Szukacie zboru z dobrze rozwiniętym programem dla młodzieży? Idźcie do Main Street, a potem sześć przecznic w górę do Boomer Buster Fellowship. Oni w całym mieście mają najbardziej eksperymentujący program dla młodzieży.

– Chcecie spokojnych nabożeństw, gdzie śpiewa się stare dobre pieśni? Spróbujcie w Sunset Central, jedną przecznicę za uniwersytetem.

– Szukacie zboru, gdzie przywiązuje się dużą wagę do studiowania Biblii i głośni się kazania ekspozycyjne? Półtora kilometra dalej jest Truthful Hall. Tam znajdziecie wspianiałe kazania.

Rzeczywistość

Po chwili obudziłem się. Pomyślałem o różnych zborach w naszej okolicy i aż się skrzywiłem, uświadomiwszy sobie panującą w nich atmosferę konkurencji i izolacji. Nawet w samym środku adwentu spierają się o styl uwielbienia, osobowość pastora,

autorytet rady starszych, budżet, programy muzyczne i młodzieżowe, nowe okna, nowy wystrój, kolor dywanu, a nawet godzinę, o której ma się rozpocząć świąteczne nabożeństwo.

Zamiast przygotowywać się do świętowania narodzin Księcia Pokoju, wcielonego Syna Bożego, spierając się o tak trywialne rzeczy, demonstrujemy tylko naszą cielesność.

Możemy dodać do tego inne sprawy, już nie tak trywialne: chrzest, cotygodniowa Wieczerza Pańska, rola kobiet w Kościele, mówienie innymi językami i całą rzeszę spraw, które określamy jako pozabiblijne. O niektóre sprawy walka toczy się wewnątrz poszczególnych zborów, o inne walczą całe denominacje.

Baptyści bronią chrztu dorosłych przez zanurzenie, podczas gdy presbiterianie bronią chrztu niemowląt przez pokropienie i jego związku z przymierzem. Luteranie bronią swojej liturgii, podczas gdy rzymskokatolicy bronią swojej hierarchii. Zbory Boże bronią swego zielonoświątkowego charakteru, a menonici swojego pacyfizmu.

Czy należy się zatem dziwić, że świat patrzy na różne Kościoły i potrząsa w zdumieniu głową zastanawiając się, jak ci prości naśladowcy Jezusa mogli odejść aż tak daleko od swoich podstaw?

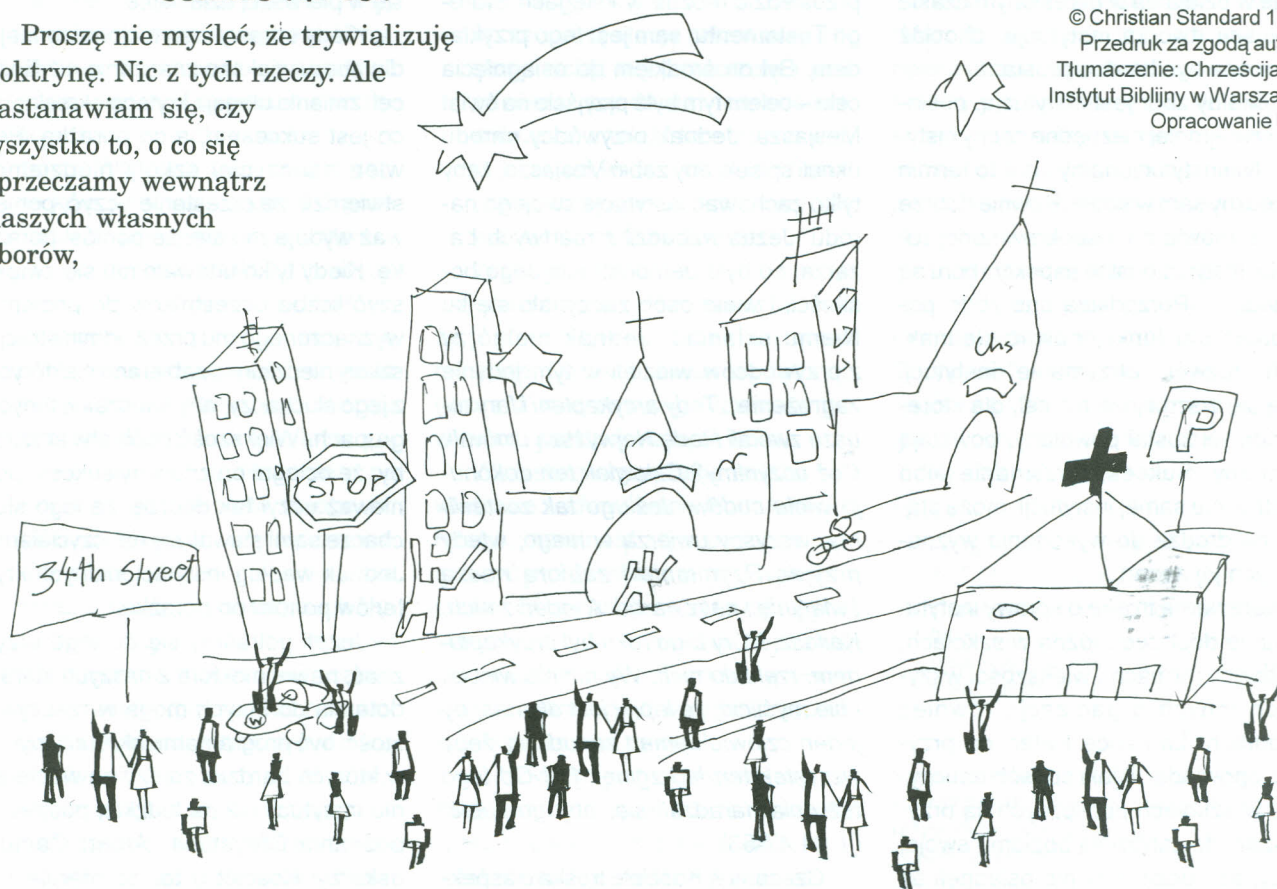
jak i to, co różni nas od innych ewangelicznych zborów w naszej okolicy, jest naprawdę czymś **zasadniczym** dla Bożego Królestwa? Wiele różnic między denominacjami wynika z historii, kultury i perspektywy. Czy możliwe jest, żeby Kościoły, nie idąc wcale na kompromis w kwestii doktryny i nauki Pisma Świętego, mogły kierować odwiedzających je ludzi do innych Kościołów, które mogą bardziej im odpowiadać historycznie, kulturowo i w kwestii perspektywy?

Jakże wspaniałym prezentem świątecznym dla świata byłoby, gdyby Kościoły mogły wykształcić między sobą takiego ducha współpracy, jaki pokazano w *Cudzie z 34. ulicy*. Kościoły, które byłyby otwarte i akceptowały godne naśladowania cechy innych – „konkurujących” zborów. Z pewnością Chrystus z przyjemnością spoglądałby na takie okazywanie zachęty.

Jakie to ma znaczenie – pisał Paweł do Filipian – czy Chrystus jest zwiastowany z zazdrości, czy z egoistycznych ambicji? „*Lecz o co chodzi? Byle tylko wszelkimi sposobami Chrystus był zwiastowany, czy obłudnie, czy szczerze, z tego się raduję i radować będę*” (Filip. 1,18). Syndrom „Cudu na 34. ulicy”! Cóż za wspaniały pomysł na czas świąt Bożego Narodzenia!

Jeszcze raz sen

Proszę nie myśleć, że trywializuję doktrynę. Nic z tych rzeczy. Ale zastanawiam się, czy wszystko to, o co się sprzeczmamy wewnątrz naszych własnych zborów,



JAMES B. NORTH

© Christian Standard 1994.
Przedruk za zgodą autora.
Tłumaczenie: Chrześcijański
Instytut Biblijny w Warszawie.
Opracowanie N.H.

Nie zagubić celu

Gdyby przybysz z innej planety odwiedził niektóre z naszych zborów, uczestniczył w zebraniach rady zborowej, przeczytał zborową gazetę i przysłuchał się rozmowom, mógłby dojść do wniosku, że cele Kościoła to: zwiększyć liczbę członków, zmieścić się w budżecie, posiadać szkołę niedzielną większą niż pobliski zbor, zrobić wrażenie na wierzących z innych zborów, utrzymywać posesję w należytym porządku, wybudować nowy budynek i zatroszczyć się odpowiednio o ubezpieczenie całego mienia. Ten szczególny przypadek zamiany środków z celami ma miejsce, gdy podstawową sprawą staje się troska o instytucję.

Kiedykolwiek ludzie celowo porozumiewają się ze sobą więcej niż jeden raz w kwestii wspólnego problemu lub współpracują ze sobą w uporządkowany sposób, tworzą instytucję. Jeżeli dwóch biznesmenów przypadkowo spotka się ze sobą, wypije razem kawę i porozmawia o interesach, nie tworzą jeszcze instytucji. Jeśli jednak uznają, że było to wartościowe doświadczenie i zdecydują się je powtarzać w każdy wtorek o godzinie dziesiątej, ustanowią instytucję. Jeżeli osoby są zaangażowane w działania w określonym czasie i miejscu, tworzą instytucję, chociaż może ona być bardzo prosta.

Lokalny zbor jest instytucją; posiada przynajmniej niezbędne cechy instytucji. Nieinstytucjonalny zbor to termin sprzeczny sam w sobie. Równie dobrze można mówić o niespokrewnionej rodzinie. Instytucjonalne aspekty zboru są konieczne. Porządkują one zbor, pomagając mu funkcjonować. Jednak, kiedy „rozwój i utrzymanie” instytucji stają się ważniejsze niż cel, dla którego Kościół został powołany, powstają problemy. Sukces, utrzymanie albo przetrwanie samej instytucji, może stać na drodze do wykonania wyznaczonych jej zadań.

Nadmierną troskę o sprawy instytucjonalne dostrzec można w szkołach, szpitalach, firmach i większości wszystkich innych organizacji, również w zborach. Laurence Peter, na przykład, opowiada, w jaki sposób nauczyciele w szkołach publicznych są przymuszani do zaniżania poziomu swojej pracy, aby uczniowie nie osiągnęli aż takich postępów w nauce, że nie paso-

waliby już dobrze do uporządkowanego systemu klas.¹ Nie są niczym niezwykłym różne organizacje, takie jak fundacje dobroczynne, które wydają ponad 90% swoich środków na utrzymanie instytucji w działaniu, a mniej niż 10% na cele, do których zostały utworzone. Większość instytucji posiada swój własny odpowiednik powiedzenia słyszanego czasem w szpitalach: „Bylibyśmy w stanie dobrze prowadzić ten szpital, gdyby tylko nie ci pacjenci”.

Naród żydowski, którego rozwój prześledzić można w księgach Starego Testamentu, sam jest tego przykładem. Był on środkiem do osiągnięcia celu – celem tym było przyjście na świat Mesjasza. Jednak przywódcy narodu uknuli spisek, aby zabić Mesjasza, żeby tylko zachować instytucję swojego narodu. Jezus wzbudził z martwych Łazarza, co było demonstracją Jego boskości, i wiele osób zaczynało się ku Niemu skłaniać. Jednak niektórzy z przywódców widzieli w tym jedynie zagrożenie: „*Tedy arcykapłani i faryzeusze zwołali Radę Najwyższą i mówili: Cóż uczynimy? Człowiek ten dokonuje wielu cudów. Jeśli go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród. A jeden z nich, Kaifasz, który tego roku był arcykapłanem, rzekł do nich: Wy nic nie wiecie, i nie myślicie, że lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystkich ten lud zginął. [...] Od tego też dnia naradzali się, aby go zabić*” (J. 11,47-53).

Czasami w Kościele troska o aspekty instytucjonalne zajmuje miejsce celu,

dla którego Kościół istnieje. W takim przypadku instytucja istnieje przede wszystkim dla samej siebie. Nawet coś tak niezbędne dla Kościoła, jak system edukacji, nie jest na tę tendencję odporny. Cóż złego można znaleźć w dużej szkole niedzielnej? Im więcej ludzi się w niej uczy, tym lepiej. Ale stało się coś złego, jeśli – jak zarzucił to kilka lat temu pastor jednego z największych zborów w Ameryce – niektóre z dziesięciu największych szkół niedzielnych zawyżały liczbę uczestników, aby tylko utrzymać się w pierwszej dziesiątce.

Kiedy sprawy instytucjonalne mają dla zboru większe znaczenie niż Boży cel, zmianie ulegają kryteria określania, co jest sukcesem, a co porażką. Pewien nauczyciel szkoły niedzielnej stwierdził, że przestanie uczyć, ponieważ wydaje mu się, że poniósł porażkę. Kiedy tylko udawało mu się zwiększyć liczbę uczestników do poziomu wyznaczonego mu przez administrację szkoły niedzielnej, zabierano niektórych z jego słuchaczy, aby nauczali w innych grupach. Większość osób stwierdziłaby, że osiągał on znaczny sukces, ponieważ uczył tak dobrze, że jego słuchacze sami stawali się nauczycielami. Jednak według instytucjonalnych kryteriów ponosił on porażkę.

Jeżeli potrafimy się do tego przyznać, nawet niektóre z naszych starań dotarcia do innych mogą w rzeczywistości być programami rekrutacyjnymi, w których bardziej zależy na wspieraniu instytucji niż na ludzkiej potrzebie poznania Chrystusa. Albert Camus oskarżył Kościół o to, że oferuje ludziom doprowadzenie do Boga, jednak

kiedy się oni na to zgadzają, odkrywają, że wszystko, co pozostało na królewskim dworze, to budynki, budżety, organizacje i reklama – ale nie ma tam Króla.

Przypowieść Theodore'a Wedela wyraziście obrazuje Kościół skupiony na samym sobie i porzucający swoje prawdziwe cele:

Na niebezpiecznym odcinku wybrzeża, gdzie często rozbijały się statki, znajdowała się kiedyś prosta i niewielka stacja ratunkowa. Jej budynek był zaledwie chatą i posiadała tylko jedną łódź, ale kilku jej członków nieustannie obserwowało morze, i – nie myśląc o sobie – w dzień i w nocy udawało się na poszukiwanie rozbitek. Ta niezwykła mała stacja uratowała życie wielu osobom, więc wkrótce stała się sławna. Niektórzy z uratowanych, a także z okolicy chcieli przyłączyć się do stacji i poświęcić swój czas, pieniądze i wysiłki na popieranie jej pracy. Zakupiono nowe łodzie i wyszkolono nową załogę. Niewielka stacja ratownicza zaczęła się rozwijać.

Niektórym z jej członków nie podobało się, że budynek był tak surowy i niedostatecznie wyposażony. Uważali, że powinno się zapewnić więcej wygód w miejscu pierwszego schronienia dla uratowanych z morza. Wymienili więc prowizoryczne koje na łóżka i wstawili lepsze meble do powiększonego budynku. Stacja ratunkowa stała się teraz popularnym miejscem spotkań jej członków, którzy bardzo ładnie ją umeblowali i przyozdobili, ponieważ służyła im jako pewnego rodzaju klub. Mniej członków było teraz zainteresowanych wyruszeniem na morze, więc wynajęto załogę do łodzi ratunkowych, aby wykonywała tę pracę. Motyw ratowania życia wciąż przeważał w dekoracjach klubu, a w pokoju, w którym odbywało się przyjmowanie nowych członków, stała liturgiczna łódź ratunkowa. Mniej więcej w tym czasie u wybrzeży rozbił się duży okręt, a wynajęta załoga dobijała do brzegu na łodziach pełnych zmarzniętych, przemoczonych i na wpół utopionych ludzi. Byli brudni i chorzy, a

skóra niektórych z nich miała czarny albo żółty kolor. Wspaniały nowy klub znalazł się w chaosie. Zatem komitet zajmujący się posesją natychmiast po tym wydarzeniu wybudował na zewnątrz klubu budynek z prysznicami, gdzie rozbitekowie mogliby się umyć przed wejściem do środka.

Na następnym spotkaniu członków klubu nastąpił rozłam. Niektórzy chcieli zaprzestać działalności ratunkowej, jako że była ona nieprzyjemna i przeszkadzała w normalnym życiu towarzyskim klubu. Inni upierali się, że ratowanie rozbiteków jest ich podstawowym celem i zwracali uwagę na to, że wciąż jeszcze nazywali się stacją ratunkową. Zostali jednak przegłosowani i powiedziano im, że jeżeli nadal chcą ratować najrozmaitszych rozbiteków z okrętów rozbijających się na tych wodach, to mogą założyć swoją własną stację ratunkową w innym miejscu. Tak też zrobili.

W miarę upływu lat nowa stacja przechodziła te same zmiany, które miały miejsce w starej. Przekształciła się ona w klub i utworzono jeszcze jedną stację ratunkową. Historia wciąż się powtarzała i jeśli odwiedzi się dzisiaj ten odcinek wybrzeża, znaleźć tam można wiele ekskluzywnych klubów. Nadal często rozbijają się tam okręty, ale większość rozbiteków tonie!²

W podobny sposób choroba instytucjonalizmu zaczyna toczyć zbór tak, że jego efektywność staje się coraz mniejsza. Celowi pozwala się zatonać (wraz z niezewangelizowanymi) w morzu instytucjonalnych trosk.

Wszystkie organizacje muszą być właściwie zachowywane. Komunikacja, relacje, moralność i tym podobne muszą być utrzymywane w odpowiednim stanie. Organizacja musi trwać i pozostać zdrowa, jeżeli ma wypełniać swoje zadanie. Musi jednak wypełniać swoje zadanie, gdyż w innym przypadku nie może być zdrowa.

Odpowiednie utrzymywanie organizacji jest konieczne, ale zachłanność funkcjonowania pochłonie wszystko, jeżeli nie będzie się tego dokładnie pilnować. Kiedy kontrolę sprawuje insty-

tucjonalizm, przeważają następujące rzeczy:

- trudno jest utrzymać i zwiększyć morale, ponieważ jest ono związane z nieodpowiednimi celami
- w wyborze ludzi do odpowiedzialnych stanowisk i w ich ocenie stosowane są niewłaściwe kryteria
- błędne są kryteria stosowane w planowaniu i ocenianiu programów i działań
- powszechne są sprzeczności interesów i konflikty z przywódcami.

Do instytucji stosuje się prawo braku celu. Kościół, który postanawia przekształcić się we wspaniałą instytucję, może osiągnąć sukces według swoich własnych standardów. Smutne pozostałości niegdyś potężnych instytucji religijnych przestrzegają przed taką postawą. Inne zbory poświęcają się pracy dla Jezusa i wykonują to zadanie z wielkim oddaniem. Któregoś dnia okaże się, że przekształciły się w wielki Kościół.

Możemy odnieść do zbiorów to, co Jezus powiedział o jednostkach: „*Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją*” (Mar. 8,35). Kiedy zbór za swój cel obiera utrzymanie obecnego stanu lub przetrwanie, podpisuje na siebie wyrok śmierci (choć jako instytucja może istnieć jeszcze długo po tym, jak umarł jako prawdziwy Kościół). Natomiast zbór, który posiada wyraźną świadomość Bożego celu jako powodu swojego istnienia, charakteryzuje się oddaniem, żywotnością i entuzjazmem dla Chrystusa. Jego członkowie pracują i ponoszą ofiary, nowi ludzie są zdobywani i przyjmowani do społeczności, a cały zbór wspaniale się rozwija.

Przypisy:

1. Laurence J. Peter, *The Peter Principle* (New York: Bantam Books, 1969), s. 26.
2. Ta parafraza autorstwa Richarda Wheatcrofta ukazała się w dziele Howarda Clinebella *Basic Types of Pastoral Counseling* (New York: Abingdon, 1966), s. 13-14.

JOE S. ELLIS

Fragment książki (s. 93-97): Joe S. Ellis, *Kościół świadomy celu. Klucz do efektywnego przywództwa w Kościele*, Chrześcijański Instytut Biblijny, Warszawa 1997. Przedruk za zgodą wydawcy. Tytuł drukowanego fragmentu pochodzi od redakcji.

CEL KOŚCIOŁA

Boży zamiar wobec świata jest doskonale widoczny w naturze Kościoła: **pojednać ludzi ze sobą i odnowić ich życie do właściwego stanu zgodnego z Jego planem.**

Kościół jest jednocześnie spełnieniem Bożego celu i środkiem służącym do jego osiągnięcia. Kościół jest posyłany przez Boga, aby mógł wypełnić przeznaczony mu cel, i odwrotnie: Bóg posila go na tyle, na ile Kościół sam stara się osiągnąć ten cel. Kościół ma być społecznością Bożego ludu, myślącą i postępującą zgodnie z tym, co zamierzył Bóg i w imieniu Boga zachęcającą innych do przyłączenia się do tej społeczności. Stąd Paweł w taki właśnie sposób określił pasję swego życia: „Jego to zwiastujemy, napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby stawić go doskonałym w Chrystusie Jezusie; nad tym też pracuję, walcząc w mocy Jego, która skutecznie we mnie działa” (Kol. 1,28-29).

Rzeczywisty cel Kościoła został dokładnie określony w nakazie misyjnym Jezusa: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je

w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z Wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28,18-20).

Głównym poleceniem nakazu misyjnego jest „czynienie uczniami ludzi ze wszystkich narodów” albo „czynienie uczniami wszystkich narodów”. Inne formy czasownikowe: „idźcie”, „chrzcząc” i „uczuc” skupiają się wokół „czynienia uczniami”. Idźcie na cały świat i czyńcie uczniami. Chrzcząc je, aby uczynić uczniami. Udzielając im dalszych nauk jako uczniom. Samo tylko pójście na cały świat nie jest jeszcze wypełnieniem wielkiego nakazu misyjnego – jest nim czynienie uczniami.

Cele, takie jak poprawa warunków społecznych, są produktem ubocznym rzeczywistego celu Kościoła i są osiągnięte w pośredni sposób. Prawo zależności mówi, że pewne cele (np. szczęście) nie mogą zostać osiągnięte bezpośrednio, lecz można je osiągnąć tylko wtedy, gdy zostaną zrealizowane inne, wiążące się z nimi, cele. Podobnie jest z niektórymi celami Kościoła – mogą one być osiągnięte tylko w procesie wypełniania jego głównego celu.

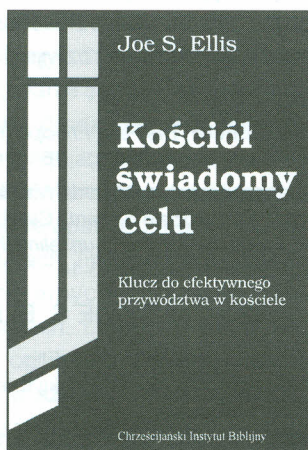
Bóg może mieć cele wyższego rzędu, z których możemy zdawać sobie sprawę lub nie. Niektórzy twierdzą, na przykład, że celem Kościoła jest przyniesienie chwały Bogu. To może być prawdą, ale jak można w **rzeczywisty sposób** przynieść Bogu chwałę? Przez spełnianie zdefiniowanego powyżej celu. Jezus powiedział do Swojego Ojca: „Ja Cię uwielbiłem na ziemi; dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał” (J. 17,4). Jakikolwiek wyższe cele może mieć Bóg, są one osiągnięte przez wiernie wypełnianie zadania, które On wyznaczył.

Praktycznym wymiarem celu Kościoła jest przemiana ludzi z tego świata w uczniów Chrystusa. Jest to dokonywane poprzez bliźniacze procesy: ewangelizację i wychowywanie. Procesy te, podobnie jak orzeł i reszka na monecie, nie mogą być od siebie oddzielone, jeśli mają stanowić całość nakazu misyjnego.

JOE S. ELLIS

Fragment książki (s. 33-34): Joe S. Ellis, *Kościół świadomy celu. Klucz do efektywnego przywództwa w Kościele*, Chrześcijański Instytut Biblijny, Warszawa 1997. Przedruk za zgodą wydawcy.

NOWA KSIĄŻKA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO INSTYTUTU BIBLIJNEGO!



Kościół świadomy celu

autorstwa Joe S. Ellisa

Co sprawia, że niektóre Kościoły są silne i wzrastają, podczas gdy inne są słabe i trwają w zastoju?

Jakie warunki muszą panować w Kościele, aby nastąpił wzrost?

Czym charakteryzuje się efektywne przywództwo?

W jaki sposób można poradzić sobie z konfliktami osobowymi i instytucjonalizmem w zborze?

Szczegółowe informacje na temat książki i możliwości jej zakupu można uzyskać w biurze Instytutu: ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel./fax (0-22) 44 06 25

Taka miłość jest!

Urodziłam się 42 lata temu w rodzinie, którą psycholog nazwałby dysfunkcyjną albo patologiczną. W niej nauczyłam się i kochać, i nienawidzić, poznałam i dobro, i zło. Tato nie żyje od 15 lat, nie dożył 50 lat, zabił go nałóg. Mama jest teraz u mojej siostry. Mam 17-letnią córkę Anię. Nie wiem, gdzie jest teraz mój mąż – ojciec Ani. W 1980 roku wyjechał do USA i nie wrócił. Nie wiem, czy żyje...

W maju tego roku byłam u mojej rodziny. Widziałam niebotyczne Alpy, piękne wodospady i zielone jeziora, podziwiałam błękitne niebo – czułam w tym rękę Stwórcy. Lecz nie miałam w sobie miłości – poszukiwałam jej. Tak wtedy pisałam o miłości:

Kiedy myślę, myśli układają się w zdania, te w monologi, a one w książkę. Myśli są piękne, a zdania okrągłe i gładkie; płyną jak górski potok. Lecz gdy pragnę te myśli pochwytać, uwięzić w zapisanych słowach – uciekają, przeciekają gdzieś między neuronami mego mózgu jak woda przeciskająca się przez drobne szczeliny skał – niewidzialna i nieuchwytna. Piszę więc słowami, co jak górski potok rwą przez kamieniste dno mej duszy.

Czego najbardziej brak mi w życiu? – pytam nie znając odpowiedzi, póki kaskady słów nie spłyną na papier, a wodospady myśli zamkniętych w zdaniu nie ułożą się w tęczową siklawę, mającą i sens, i koniec, i początek nawet. Brak mi miłości. Nie tej wielkiej opiewanej w poematach, nie romantycznej wyciskającej z duszy łzy wzruszenia, ale takiej zwykłej, codziennej jak chleb z rumianą skórką jedzony na śniadanie.

Taka miłość nie jest ani wielka, ani godna opiewania. Jest zwykła, może szara, a może w ogóle nie ma koloru – nawet szarego. Taka miłość jest wtedy, gdy jeden – zagubiony, pogrążony w bezgranicznej otchłani nieskończonego świata – człowiek widzi nagle dłoń innego człowieka wyciągniętą w jego kierunku, poprzez galaktyki.

Taka miłość jest wtedy, gdy człowiek, malutki jak kamyk w górskim potoku toczący się bezładnie wraz z jego nurtem, skazany na roztrzaskanie na pierwszym skalnym progu, cudownie jest ocalony czyjąś nadprzyrodzoną i niezbadaną mocą.

Taka miłość jest wtedy, gdy nas złych i niepokornych, i pełnych nienawiści i złości do świata, czyjeś ramię przygarnia wprost do bijącego miłością serca.

Taka miłość jest wtedy, gdy sami, przepelnieni nienawiścią, nagle jej – miłości – doznajemy, jakby w zamian za swe złe i okrutne uczucia.

Taka miłość jest wszędzie i działa zawsze. Nie żąda odwzajemnienia i nie pyta, co dostanie w zamian.

Taka miłość wesprze cię, gdy z nurtem górskiego strumienia pragniesz zwałić się w przepaść i roztrzaskać o skały.

Taka miłość nada sens twemu toczeniu się przez kamieniste i wrogie łóżysko rzeki życia.

Taka miłość powie ci: Kocham cię, gdy ty skrycie nienawidzisz.

Ona objaśni ci sens twego mozolnego przeciskania się przez załomy i szczeliny na twojej drodze w pędzie ku... czemu właściwie?

Gdyby uczono nas od dziecka takiej miłości, życie byłoby proste i jasne, jak koryto leniwej i spokojnej rzeki. Każdy znalazłby swoje źródło miłości i każdy rozkwitałby w jego życiodajnym blasku – syty i szczęśliwy.

Ale miłości wciąż brak! Wciąż jest jej za mało! Czy nie nadaża produkcja? Czy nie zamówiono odpowiedniej ilości dla całej ludzkości? A może są limity? Może miłość trzeba racjonować, jak chleb w czasie wojny, by starczyło dla wszystkich? Może za mało produkują jej matki? A może ojcowie, zajęci karierą, zapomnieli, że są jej ważnymi wytwórcami? A dziadowie, pradziadowie i pra-pra-pra? Może już dawno jej zabrakło? Setki, tysiące lat temu? Więc kto ma nas uczyć tej trudnej sztuki obdarzania miłością bliskiego i obcego człowieka?

Naukowcy tracą wzrok i rozum, w wielkich laboratoriach szukając szczepionek przeciwko AIDS, katarowi i innym chorobom. A może ktoś powinien zająć się wynalezieniem szczepionki przeciwko brakowi miłości?

Kochani! Dziś wiem, że miłość, o której wtedy pisałam, jest – istnieje, żyje, jest wśród nas. Tą miłością – piękną, bezgraniczną, słodką i dobrą – jest Jezus Chrystus, jedyny Zbawiciel tego świata!!! Moje poszukiwania się zakończ...



czyły. Odnalazłam miłość Jezusa – nie szarą i zwykłą, jak pisałam, lecz niewyrażalnie piękną, wielką i silną, wszechogarniającą i odwieczną. Była zawsze. Istniała zawsze. Właściwie to nie ja odnalazłam Jezusa. To On, mój najdroższy Pan, odnalazł mnie i wyciągnął do mnie swą kochaną, przekłutą gwoździami dłoń. On, jedyny nasz Zbawiciel, stale wyciąga swe obie zranione ręce do wszystkich ludzi na tym świecie i mówi: jestem, przyjdź, przyjmę także Ciebie, i Ciebie Kocham.

Miłości Jezusa jest tak wiele i jest ona tak wielka, że z pewnością starczyłoby jej dla wszystkich ludzi, gdyby się opamiętali, tak jak Pan ich prosi na stronach Pisma Świętego, i zechcieli Go wyznać. Miłość Jezusa i Boga do ludzi jest odwieczna i przez umysł ludzki niepojmowalna, lecz widoczna dla każdego, kto patrzy sercem. Taką miłość Jezus daje każdemu, kto wiarą otworzy swe serce na Jego nieustającą miłość.

Nie potrzeba szczeniaka na bołączki tego świata. Potrzeba wiary w Jezusa – jedynego Pana, jedynego Zbawiciela, jedynego źródła wszechogarniającej miłości.

Dziś to wiem i z wielką miłością w sercu do Chrystusa dziękuję mojemu Panu za całe moje życie – takie, jakie dla mnie zaplanował. Z pokorą i wdzięcznością przychodzę do Niego z cichą prośbą, by prowadził mnie dalej, by wejrzał łaskawie na moją rodzinę, by wejrzał łaskawie na wszystkich ludzi. Przychodzę też z radością i ufnością w sercu, z miłością, jaką tylko Jezus dać może. Przychodzę do Niego po tylu latach bezowocnych poszukiwań, bezwolnego toczenia się jak kamyk po dnie rwącego potoku – cudownie ocalona Jego ręką. Dziękuję Ci, dobry Panie Jezu, za wszystko.

BOŻENA JANUSIK

40 lat TCM

czyli o Haus Edelweiss

Centrum szkoleniowe TCM w Austrii, znane jako Haus Edelweiss, odwiedziłem po raz pierwszy w lipcu 1986 roku. Był to mój pierwszy wyjazd za granicę i pierwszy poza żelazną kurtynę. Aby wtedy przyjechać do Austrii, trzeba było wcześniej przejść skomplikowaną procedurę otrzymania paszportu od komunistycznych władz, potem długą kolejkę do ambasady austriackiej po wizę, a potem przejechać granicę, gdzie trzeba było się liczyć z różnymi trudnościami. Największe wrażenie robiła granica czesko-słowacko-austriacka: kilometry zasieków z drutu kolczastego, setki uzbrojonych żołnierzy, atmosfera strachu, a później już Austria – wolny świat.

Moje pierwsze wrażenie z wolnego świata to zdziwienie, że tak dużo towarów może być w sklepach... i banany. W Polsce za komunizmu rzadko widywaliśmy banany. (I nawet dzisiaj, gdy w Polsce banany są tak powszechne jak wtedy w Austrii, nie mogę zrozumieć, dlaczego wtedy nie było ich u nas.) Drugie niezapomniane wrażenie z tej podróży, to nagłe uświadomienie sobie, że jako przybysz z komunistycznego kraju, jestem za biedny, aby kupić nawet jednego banana.

I wtedy, zmęczeni i sfrustrowani, dotarliśmy do Haus Edelweiss. Moje pierwsze wrażenie z Haus Edelweiss to zachodni standard i chrześcijańska atmosfera. Wszystkie te wspaniałe i niedostępne dobra, które widziałem przemierzając Austrię, tutaj były dostępne dla mnie i innych gości z różnych komunistycznych krajów. A do tego wspaniały personel i wy-

kładowcy. Nigdy nie zapomnę tych wykładów.

Centrum szkoleniowe, znane jako Haus Edelweiss (Dom Szarotka) lub Międzynarodowy Instytut Studiów Biblijnych (obu nazw używa się zamiennie), prowadzone jest przez chrześcijańską misję TCM International. Skrót TCM kryje w sobie trzy kolejne nazwy tej samej misji. Początkowo było to Toronto Christian Mission (Chrześcijańska Misja w Toronto), założone w 1957 r. i prowadzące pracę misyjną w Toronto w Kanadzie. W roku 1963 misja zostaje przekształcona w Taking Christ to Millions – Behind the Iron Curtain (Chrystus dla milionów – poza żelazną kur-

tyną), nakierowane na pomoc krajom komunistycznym: humanitarną, zaopatrzenie w Biblię i chrześcijańską literaturę, organizację konferencji i szkoleń – głównie w Haus Edelweiss w Austrii. Po upadku komunizmu, w roku 1990 misja przyjmuje nazwę Training Christians for Ministry (Szkolenie chrześcijan do służby). Wtedy też powstaje w Austrii Międzynarodowy Instytut Studiów Biblijnych.

Założyciel i pierwszy prezydent misji Gene Dulin miał od samego początku jeden główny cel – pomoc chrześcijanom w komunistycznych krajach Europy w tych dziedzinach, gdzie pomoc ta jest najbardziej potrzebna. Obecnie, gdy warunki ekonomiczne w tej części Europy poprawiają się i nie ma już ograniczeń w druku Biblii i chrześcijańskiej literatury, TCM koncentruje się na pomocy w szkoleniu przywódców dla Kościołów w poszczególnych krajach.

W programie szkoleniowym Międzynarodowego Instytutu Studiów Biblijnych w Austrii są studia magisterskie (Masters in Theology Studies), studia dyplomowe oraz inne różnorodne szkolenia. W niedalekiej przyszłości będą prowadzone również studia doktoranckie. Obecnie uczestniczy w nich ponad 900 studentów, którzy pobierają naukę w Haus Edelweiss w Austrii i kilku innych ośrodkach w krajach Środkowej i Wschodniej Europy. Planowana wcześniej na rok 2000 liczba 1000 studentów zostanie prawdopodobnie osiągnięta już w roku 1998. Do roku 2000 przewiduje się 1100, a do roku 2010 – 1500 studentów. Do roku 2010 planowane jest też,



Dr Tony Twist, prezydent TCM Int., z żoną Susan

że połowę wykładowców stanowią będzie personel krajowy, a większość zajęć odbywać się będzie w krajowych ośrodkach szkoleniowych w ojczystych językach.

W Deklaracji Misyjnej TCM czytamy: „Misją TCM jest asystować, szkolić, wyposażać i zachęcać przywódców ze Środkowej i Wschodniej Europy, aby dokonywali przemian w swoich Kościołach, krajach i kulturach w oparciu o Dobrą Nowinę o Bożym Królestwie. Naszym celem jest odnowa całego stworzenia dla Boga poprzez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Podręcznikiem naszej wiary, życia i nauczania jest Słowo Boże. Naszą metodą jest uczniostwo. Naszym doradcą, siłą i przewodnikiem jest Duch Święty”.

Obecny prezydent TCM International, dr Tony Twist, stwierdza: „Służba TCM International jest oparta na modlitwie. W Środkowej i Wschodniej Europie wielu ludzi regularnie modli się o tę służbę. Dosłownie tysiące ludzi w Europie i Ameryce Północnej asystują w tej pracy poprzez swoje modlitwy i finansowe wsparcie. Modlą się o to, aby Bóg mógł używać TCM w pomaganiu, szkoleniu, zachęcaniu i wyposażaniu chrześcijańskich pracowników w Środkowej i Wschodniej Europie, aby mogli oni mieć wpływ na swoje kraje u progu XXI wieku”.

Chrześcijańskie centrum szkoleniowe Haus Edelweiss, prowadzone w Austrii przez TCM International od

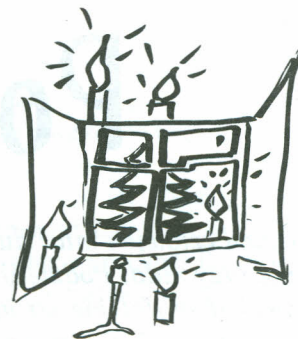
1982 roku, było niezwykle wsparciem dla setek chrześcijańskich przywódców z wielu komunistycznych krajów, którzy znajdowali tam odpoczynek, dobre nauczanie, zachętę i inspirację do służby w swoich krajach. Warto przypomnieć o tym tego roku, gdy TCM International obchodzi 40-lecie swojego istnienia.

Obecna działalność TCM to nie tylko europejski ośrodek szkoleniowy Haus Edelweiss w Austrii. To także, a może przede wszystkim, krajowe centra szkoleniowe, istniejące we wszystkich postkomunistycznych krajach, mające krajowych dyrektorów i prowadzące regularne studia, konferencje i inne szkolenia dla setek chrześcijan w swoich krajach. W Polsce jednostką współpracującą z TCM jest Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie.

Teraz, gdy banany i inne materialne dobra są już dostępne na każdym rogu w Warszawie, Moskwie czy Bukareszcie, Haus Edelweiss wciąż jest dobrym miejscem, aby tam jechać. Podobnie jak każde krajowe centrum szkoleniowe, prowadzone przy współpracy z TCM. Wspólny czas studiów za każdym razem staje się niezwykle duchowym przeżyciem.

MICHAŁ WEREMIEJEWICZ

Więcej informacji o studiach prowadzonych przez TCM International można uzyskać w Polsce pod adresem:
Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel./fax (0-22) 44 06 25



dokończenie ze str. 13

Wtulił twarz, nagle mokrą i gorącą, w jego brudne włosy, gładził rękaw jego porwanej kurtki, dotykał jego ropiejącej ręki i powiedział też zachrypniętym głosem: – Dobrze, że wróciłeś, synu.

W przedpokoju czekały na niego tenisówki, w łazience ręcznik i nowa szczoteczka do zębów. W pokoju stała mała choinka, na łóżku była pachnąca pościel. Pod choinką leżała paczka, na stole przy jego miejscu stał talerz.

* * *

Może tak właśnie opowiedziałby Jezus dzisiaj tę historię. Nie jest to jednak historia o problemach wychowawczych. To jest opowieść o wszystkich ludziach – bez względu na wiek, płeć, wykształcenie czy kolor skóry – o nas, którzy postanawiamy żyć po naszym praw i zasad. To historia o nas, którzy powtarzamy: ja, moje, dla mnie, o mnie, ze mną. I choć może czujemy się szczęśliwi, zadowoleni, dowartościowani, samowystarczalni, to jednak Bóg patrzy na nas jak na żebraków, którzy szukają zaspokojenia swoich potrzeb i pragnień na wysypisku tego świata. Tutaj bowiem można znaleźć tylko namiastkę miłości, przyjaźni, szczerości, spokoju, przebaczenia. Wielki Bóg, który stworzył niebo i ziemię, który w swojej miłości posłał Jezusa Chrystusa, aby zmarł za każdego człowieka; który swą mocą wzbudził Go z martwych; ten sam Bóg czeka na każdego z nas, jak dobry Ojciec, aby opatrzyć nasze rany, ogrzać nasze serca, otrzeć łzy, dać prawdziwy pokój, który jest tylko w Nim. Czeka cały czas, abyśmy znaleźli ukojenie w Jego przebaczeniu. Wypatruje, że może dzisiaj zawrócisz ze swojej drogi i zaczniesz powracać do domu Ojca. Dlaczego zwlekać?

MIRKA WÓJCİK



Grupa polska i personel Haus Edelweiss, październik 1997

Powrót do domu

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastął ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł więc i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napęłnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników.

Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (Biblia Tysiąclecia, Ew. Łuk. 15, 11-24).

Historię tę opowiedział Jezus Żydom dwa tysiące lat temu. Chrystus mówił wówczas o Królestwie Bożym, o Bogu Ojcu czekającym na powrót człowieka – syna, który żył po swojemu. Kiedy czytamy te słowa, mogą się one nam wydać nieco niejasne z powodu odmiennej obyczajowości tamtych czasów. Ale Bóg chce, aby one przemówiły także do nas – ludzi końca XX wieku, żyjących w Europie, Polsce, Warszawie, na Gocławiu. Jak dzisiaj Jezus opowiedziałby tę historię? Może tak...

Mieszkali w jednym z wieżowców – ojciec i dwóch synów. I choć ci dwaj byli z jednego gniazda, byli jak ogień i woda. Starszy dwa lata temu skończył liceum, dostał się jako olimpijczyk bez egzaminów na studia, teraz dostał stypendium naukowe. Jego jedyna wada to czytanie w każdej wolnej chwili. Nie trzeba było go prosić w nieskończoność, żeby wyszedł z psem, zrobił zakupy, opłacił telefon na pocztę czy posprzątał mieszkanie. Inaczej było z młodszym – zawsze były z nim problemy. Nie, nie chodzi o to, że był zły – ale zawsze chciał chodzić swoimi ścieżkami. On wiedział najlepiej o której się chodzi spać, ile czasu potrzeba na odrobienie lekcji, ile dni śmieci wytrzymują w kuble bez zatrucia środowiska. Zawsze powtarzał, że jego pokój to jego świat; że nie trzeba mu powta-

rzać w kółko, iż pieniądze nie leżą na ulicy... Często był serdeczny i troskliwy (to on znosił do domu wszystkie chore koty i psy lub kupował wielkie lody rumuńskim dzieciakom), czasami jednak potrafił tak okrutnie i celnie zranić słowem lub spojrzeniem. I ciągle czekał na... osiemnaste urodziny. To była dla niego magiczna data – wtedy będzie dorosły, samodzielny, będzie sam o wszystkim decydował, będzie samowystarczalny, wtedy to on pokaże, na co go stać... To było jego największe marzenie – usamodzielnic się, wyrwać się z tej klatki, z tego kierunku codzienności, z tej szarzyzny egzystencji. Nie, nie chodzi o to, że chciał robić coś złego. On po prostu chciał żyć po swojemu. I w końcu przyszła matura (i co z tego, że na trójkach, ale papier przecież ma). Potem były urodziny – całe osiedle się dowiedziało, że jest pełnoletni.

Następnego dnia usiadł koło ojca i powiedział: – Wiesz, chcę się przeprowadzić na Wybrzeże, tylko tam jest ten kierunek na Politechnice. Dam sobie radę, znajduję jakąś pracę, ale chciałbym na początek trochę forsy – to, co odkładałaś na mieszkanie dla mnie. Wiesz, że cię kocham i w ogóle, ale chcę spróbować sam...

Nazajutrz ojciec podjął oszczędności i wręczył mu pieniądze w milczeniu i z takimi smutnymi oczyma.

A choć jego serce płakało i krzyczało, to tylko przyciągnął syna do siebie, mocno przytulił, poklepał po ramieniu, a przez ściśnięte gardło wykrztusił: – Pamiętaj, bardzo cię kocham.

Życie na własną rękę było piękne. Nigdy nie myślał, że jest tak atrakcyjny, że tyle może wypić, tak długo spać, że tak dobrze tańczy i że można mieć aż tylu dobrych kumpi. W tym wszystkim zapomniał o złożeniu papierów na uczelni, ale pocieszał się, że stać go na studia płatne – jednak i to jakoś nie wypaliło. Zresztą, im bardziej wchodził w to życie, o którym marzył tyle lat, tym trudniej było mu wyobrazić sobie, że z własnej woli ma wziąć książkę, zesztyt i usiąść w ławce, żeby się uczyć. Brrr... Nawet nie zauważył, kiedy wszystko zaczęło się zmieniać. Któregoś dnia powiedział, że nie będzie stawiać wszystkim, i nagle siedział przy stoliku sam. Potem, kiedy chciał trochę pożyczyć, nikt akurat nie miał forsy. A potem wszyscy zaczęli się rozjeżdżać – został sam. Niedługo po tym stwierdził, że nie ma już kasy. Rozbił namiot w lesie. Jesień to piękna pora roku, wałęsał się po plaży i cały czas powtarzał sobie, że tylko jeszcze kilka dni i pojedzie złożyć papiery na studia zaoczne, ale coraz trudniej było mu nawet wstać i wyjść ze śpiwora.

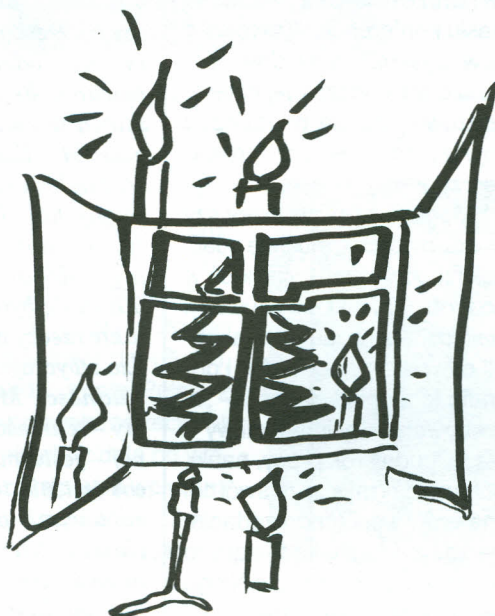
Pamięta ten pierwszy raz, gdy obudził się, bo nie mógł już dłużej leżeć i był głodny... Przeszukał wszystko i nie znalazł nic. Idąc plażą zbierał butelki. Sprzedał je w kiosku i kupił sobie chleb i piwo. Później przeszukał okoliczne krzaki, ale nic nie znalazł. To wtedy po raz pierwszy włożył rękę do śmietnika. Cofnął ją jak oparzony, ale na dnie leżały trzy butelki... powoli wyjął jedną po drugiej. Robiło się coraz zimniej, któregoś dnia ukradli resztę jego rzeczy, a namiot podpalili. Pojechał do Trójmiasta, włócząc się ulicami zauważył, że takich jak on jest wielu. Zaczepił jednego i dowiedział się, gdzie można czasem dostać zupę, że prześpać się można na dworcu. Cały czas myślał: To nie dla mnie, nie mam takiego oświeconego wzroku, takiego nieobecnego wyrazu twarzy, takich niepewnych ruchów, takiego chybocząco-szytywnego chodu; nie, to tylko kilka dni i wszystko będzie dobrze.

Załamano go trochę, kiedy chłopak w jego wieku, stojący przed nim w kolejce, odsunął się gwałtownie – on pierwszy zauważył wieszak maszerującą po jego rękawie. Wrócił jak zbity pies na dworzec i rozpoczął walkę, wykapał się nawet w przytułku i wyprał ciuchy, ale to nic nie pomogło. Nie pozostało nic innego jak przyzwyczaić się i unikać „normalnych” ludzi. I jeszcze ta ręka na dodatek. Przyplątało się to jakoś pod koniec października. Próbował zjeść do końca to, co było w znalezionej puszcze, ale zawadził dłonią o zardzewiałą krawędź. Rana nawet nie była wielka, ale parowało się to ciągle.

Wtedy zaczął się wściekać – gdy było zimno i całymi dniami padał deszcz, jemu w jednej chwili robiło się gorąco na wspomnienie tego, co było. Roznosiła go złość na wszystkich. To wina systemu (powinien mieć mieszkanie i pracę), uczelni (jaki kretyń wymyślił egzaminy w środku lata), nauczycieli (oni go tylko gasili, a nie rozwijali), brata (ten zawsze był prymusem, a teraz nawet się nie ruszył, żeby go znaleźć), ale przede wszystkim ojca (przecież wiedział, że osiemnaście lat to nie doro-

ślność, chyba mógł przewidzieć, że mu się nie uda, dlaczego pozwolił mu odejść?).

Jednak tamtego dnia w połowie listopada, kiedy snuł się pomiędzy barakami na budowie, zbierając butelki i makulaturę, po raz pierwszy wściekłość jakby wyparowała, po raz pierwszy nie pomyślał o domu jak o ciasnej klatce, która go ogranicza i dusi. Stojąc w błocie, trzęsąc się z zimna, przypomniał sobie ojca, który co dzień rano szykował mu kanapki; i ten dzień, kiedy wchodząc do swojego pokoju zobaczył nowy rower – o jakim nawet nie marzył; jak brat postanowił bronić go przed całą bandą, choć wszyscy byli wyżsi od niego o głowę. Nagle z jego pamięci zaczęły



wyskakiwać te wszystkie obrazy, które przez tyle lat chował w najdalszych zakamarkach pamięci: ojca biegnącego z nim na pogotowie, kiedy rozciął sobie głowę; jak uczył go grać w nogę; jak czytał im wieczorami; jak dostał na święta...

To było najgorsze. Choć to dopiero koniec listopada, wszystkie sklepy były obwieszane bombkami, pod choinkami stały kolorowe pudła, wszędzie rozbrzmiewały kolędy. Kiedyś wyśmiewał te wszystkie przygotowania, prezenty i kolędy. Mówił: – Tandeta, nie wchodzę w to, wyrosłem z tego. A teraz, kiedy patrzył na to, włócząc się samotnie ulicami, coś go ścisnęło w środku. Coś się w

nim załamało, kiedy zobaczył, jak facet z synem długo wybierali w sklepie pokarm dla psa. Wzięli w końcu wielką paczkę, do tego ogromną kość i jakąś zabawkę, a wszystko zapakowali im w świąteczny papier. To był prezent dla ich psa, który stał obok niego na chodniku, ale zaraz wrócił do ciepłego domu.

Wtedy to poszedł na pocztę, kupił kartkę i napisał: *Tato, wiem, że źle zrobiłem. Wiem, jak cię to bolało. Nie proszę cię, żebyś mnie przyjął z powrotem. Pozwól mi tylko przyjechać na święta Bożego Narodzenia.*

Na dole kartki dopisał: *Wiem, że po tym wszystkim możesz nie chcieć mnie widzieć. Przyjadę w Wigilię wieczorem. Jeżeli zgadzasz się, zapal świeczkę w oknie mojego pokoju.*

Na dole podpis, a kiedy naklejał znaczek i wrzucał kartkę do skrzynki, trzęsły mu się ręce. Nie mógł doczekać się tego dnia, ale też chciał go odsunąć jak najdalej, bojąc się, co przyniesie. Jechał prawie pustym pociągiem. Na dworcu byli tylko tacy jak on: samotni, oświecony, uciekający w sen. Wsiadł do autobusu i skulił się cały – już niedługo będzie wiedział, a jeżeli... Przejedźdzał ulicami, które przemierzał tysiące razy, potem most, zakręt, szkoła i wyłączony silnik – dojechali do pętli. Siedział w ciemności i bał się spojrzeć w tamtą stronę. Teraz zrozumiał, że nie ma najmniejszego prawa oczekiwać, że ojciec będzie chciał go widzieć. Powoli jednak podniósł

głowę i... łzy spłynęły mu powoli po policzkach. Całe piętro jakby płonęło. Okna w jego i ojca pokojach, a też w kuchni i na klatce schodowej, były zastawione świeczkami. Nie mógł oderwać od nich oczu. I wtedy dotarło do niego pukanie w szybę. Przed autobusem stał ojciec i uśmiechał się. Poderwał się z siedzenia, wyskoczył z autobusu i stanął o krok od niego. Z jego gardła wydobył się ochryply, nienaturalny głos: – *Tato, wiem, że źle zrobiłem. Wiem, że cię to bolało. Nie proszę cię, żebyś... Ale wtedy ojciec zrobił ten krok, który ich dzielił i z całej siły przyciągnął go do siebie.*

dokończenie na str. 11



„Kop” na cały rok – tak w młodzieżowym slangu jeden z uczestników opisał konferencję młodzieżową, zorganizowaną pod koniec wakacji w Ostródzie przez studentów ChAT z Kościoła Zborów Chrystusowych. ChAT? Nie, to nie kolejny neologizm, lecz nazwa uczelni, na której studiuje większość organizatorów: Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Nazwa ta dała początek hasłu konferencji: „Chrystus a Ty”, które określało tematykę seminariów, dyskusji, wykładów, nieformalnych rozmów i wszystkiego, co działo się podczas tej czterodniowej, młodzieżowej imprezy. Młodzieżowej, bo dla młodzieży i przez młodzież zorganizowanej. Począwszy od rejestracji, prowadzenia seminariów, organizowania zajęć sportowych, śpiewu przygotowaliśmy ją sami! Jak było? Super! Mogliśmy po raz pierwszy poczuć na własnych plecach wagę odpowiedzialności – „musi się udać, przecież przyjadą ludzie...”, poznać smak niepewności – „czy ktoś w ogóle zechce nas słuchać?”, tremy – „co zrobić, by nikt nie zauważył jak trzęsą mi się ręce, gdy stoję za pulpitem?”, zawodu – „miał poprowadzić dyskusję, a w ostatniej chwili odwołał przyjazd”. Ale i doświadczyć satysfakcji – „naprawdę potrafię to zrobić!”, radości – „to się podobało”, doznać zachęty – „potrzebowałam takiej modlitwy” i „naładować się” duchowo na nadchodzący, trudny rok pracy, nauki, studiów, życia. Temu miała służyć ta konferencja i myślę, że swój cel osiągnęła; zintegrowała nas jako wykonawców wspólnego zadania, zbliżyła nas do siebie jako młodych wierzących ludzi, kochających tego samego Boga, zachęciła do oddanego życia i służby dla Niego oraz wzmocniła pod względem duchowym. Niewątpliwą atrakcją tej młodzieżowej imprezy były występy grupy dramatycznej i koncert zespołu muzyki chrześcijańskiej oraz smakowite, domowe jedzenie, zwariowane gry, zabawy, grochówka z żołnierskiego kotła, niezapomniane śpiewy, wspólne modlitwy o świcie, żarty i dłuugie nocne rozmowy, a przede wszystkim szczególnie atmosfera miłości i przyjaźni, którą stworzyli wszyscy – uczestnicy, organizatorzy i gospodarze ośrodka Ostróda Camp. Szczególne podziękowania należą się Dawidowi, Kasi, Beacie, Danielowi, którzy debiutowali w roli organizatorów oraz gościom: wszystkim muzykom, pastorowi Krzysiovi ze zboru w Ciechanowie oraz duszpasterzowi akademickiemu studentów ChAT z Kościoła Zborów Chrystusowych – Małemu, którzy potrafili z wrodzoną sobie sympatią do młodzieży pomóc, doradzić, nie wyręczyć lecz zachęcić i pozwolić nam zrobić naszą pierwszą Młodzieżową Konferencję całkowicie samodzielnie i po naszymu.

Bóg używa ludzi, takich jak oni, my, wy. Jeśli pozwolisz, ciebie również użyje! Chyba nie odmówisz i przyjmiesz zaproszenie do współpracy i uczestnictwa w następnej młodzieżowej konferencji, która odbędzie się za rok. Za wcześniej, by o tym mówić? Nie sądzę. Ależ mocny był ten „kop”!!!!

MAGDA TATARA

Przedruk (za zgodą redakcji) z „P and P – Przeczytaj i Pomyśl”, jesień '97

Byłam tam

Kiedy kolega z uczelni zaskoczył mnie pytaniem, jak było w Łodzi na Forum i o co tam w ogóle chodziło, odpowiedziałam, że była to chrześcijańska konferencja młodzieżowa. A co robiliśmy? Ojej, działo się tyle rzeczy, trudno wybrać najważniejsze. To były cztery dni pełne treści i nie da się wszystkiego opowiedzieć. Z czym ja kojarzę pobyt w Łodzi?

Z mnóstwem młodych ludzi. Cieszę się, że pojechałam tam z grupką znajomych, dzięki czemu czułam się zauważalną osobą, a nie tylko cząsteczką tłumu. To był też dobry czas na poznanie nieznajomych i „starych znajomych”.

Ze Stuartem McAllisterem, który był głównym i bardzo ciekawym – dla mnie – mówcą. Temat konferencji brzmiał: „Bieg życia” i wykłady tego bardzo dynamicznego Szkota dotyczyły właśnie biegania... biegania dla Chrystusa. Chyba pierwszy raz zetknęłam się z tak prostolinijnym, szczerym kaznodzieją. Zapewne nie tylko ja byłam zszokowana, kiedy mówiąc o problemach i trudnościach w życiu człowieka wierzącego, które są realne, McAllister podał „konferencyjne” przykłady: złe nagłośnienie (szczególnie na początku, niektóre rejonny hali były zupełnie pozbawione słyszalności), nie dosmażone kotlety (to przeżycie z niedzielnego obiadu). Być może brzmi to banalnie, ale dla mnie było to coś niezwykłego, bo rzeczywiście takie rzeczy postrzega się jako niedogodności, bardzo zwyczajne, ludzkie, ale jednak swego rodzaju trudności. McAllister miał dużo racji mówiąc, że my – chrześcijanie z Europy i Ameryki Północnej – jesteśmy chyba przewrażliwieni. Jeśli tylko coś jest nie tak, od razu czujemy się zniechęceni, zdolowani, podczas gdy inni chrześcijanie przechodzą straszne cierpienia, a niektórzy są zabijani za wiarę w Chrystusa. Te wykłady odnosiły się bardzo do mnie osobiście i dlatego wydają mi się cenne. Moim zdaniem warto ich posłuchać – są dostępne na kasetach magnetofonowych w Deo Recordings.

Z koszykówką. Popołudniami odbywał się turniej. Grałam w jedynej drużynie dziewczyn i dobrane było wyszaleć się na parkiecie. Czasami chłopaki wydawali się bardzo zdziwieni, że trochę umiemy grać w tego kosza.

Ze spacerami wieczornymi do szkoły podstawowej, gdzie spałyśmy.

Z jedynymi w swoim rodzaju buleczkami na śniadania i kolację.

Z warsztatami o skutecznej ewangelizacji, koncertami New Life M. i Trzeciej Godziny Dnia, wspólnym uwielbieniem przy prowadzeniu zespołu Sela, nocnymi rozmowami... Tego nie da się opowiedzieć, trzeba było tam być.

DOROTA HURY



Pobiegniemy dalej razem



Forum Współpracy Chrześcijańskich Organizacji Młodzieżowych powstało w 1995 roku. Celem Forum jest „wyrażanie jedności w osobie Jezusa Chrystusa oraz wzajemne wsparcie w skutecznym wykonywaniu posłannictwa Ewangelii”. Patrząc na to, co dzieje się „wewnątrz” tego organizmu z ogromną satysfakcją i zadowoleniem informuję, że udało nam się tę jedność w Chrystusie pokazać w przygotowaniach i organizacji konferencji młodzieżowej Forum '97 w Łodzi. Do hali sportowej na trzy wolne od szkoły listopadowe dni (8–11), przyjechało ok. 1.300 młodych ludzi z Łodzi, z całej Polski, z różnych Kościołów i organizacji. Co spowodowało, że zechcieli być razem w mało komfortowych warunkach, z dala od własnego łóżka i domowego jedzenia? Bez wątpienia wpływ na ich obecność mieli organizatorzy, czyli tworzący Forum: Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie, Młodzieżowy Komitet Koordynacyjny Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan, Komisja Młodzieży Kościoła Chrześcijan Baptystów, Ruch Nowego Życia oraz fundacje: Młodzież dla Chrystusa, Słowo Życia, Związek Biblijny, Życie i Misja.

Warto chyba odnotować, że młodzi chrześcijanie mają coś w sobie, co pozwala im znacznie łatwiej przeskoczyć



bariery podziałów, wybudowane przez świat dorosłych. Chcą być razem, chwalić Boga, uczyć się z Jego Słowa i mieć dobry czas. Chętnie też uczą się od bardziej od siebie dojrzałych duchowo. Jako organizatorzy staraliśmy się o to zadbać jak najlepiej. Zaprośiliśmy znanych i cenionych mówców, muzyków, wykładowców, artystów i sportowców – to należało do nas. O tym co duchowe, najczęściej rozmawialiśmy w modlitwie z Panem Bogiem prosząc, aby On wykonał to, co nie było w naszej mocy. I tak też się stało – kilkadziesiąt osób narodziło się na nowo podczas ewangelizacji, wiara wielu została wzmocniona poprzez wykłady i seminaria. Inni wywieźli trofea z turniejów sportowych, nowe książki, kasyety

z muzyką i informacje o tym, co robią chrześcijańskie organizacje w naszym kraju.



„Bieg Życia” – takie było hasło konferencji. Bardzo sportowe, dynamiczne, młodzieżowe. Czyż nie tacy właśnie powinniśmy być dla Chrystusa, by jak apostoł Paweł móc powiedzieć: „... biegu dokonałem, wiarę zachowałem”? Proponuję modlitwę o wszystkich uczestników konferencji i młodzież z naszych środowisk kościelnych. Modlitwę o to, by wiarę zachowali i biegu dokonali na chwałę Chrystusowi, dla własnego dobra i pożytku, a innym dla zachęty. I jeszcze jedno – trudno za młodymi nadażyć, ale warto. I trochę trzeba się namęczyć, by im dotrzymać kroku. Młodzi muszą widzieć starszych w akcji, a starsi młodszych. Wszystko po to, aby się od siebie uczyć i o siebie nawzajem troszczyć. Chcę biec razem. Z tymi z Forum, z młodymi i starszymi w chrześcijańskim maratonie jedności zbawionych z łaski przez wiarę. Kończę to pisanie, bo potrzeba mi treningu. Zacznę od modlitwy...

WŁADYSŁAW DWULAT

Ekologia?

Za, a nawet przeciw...

Dzisiaj nawet każde dziecko wie, co to jest ekologia. Wszystko musi być albo ekologiczne, albo naturalne. Mamy naturalną żywność i ekologiczną... sztuczną skórę. Nawet niektóre pralnie ogłaszają się, że są ekologiczne (choć najbardziej ekologiczne, bo naturalne, byłoby pozostawianie w brudzie). Przyzwyczailiśmy się już, że słuszne hasła są nadużywane, a każdy chwyt jest w biznesie dopuszczalny.

Niewątpliwie, ekologia jako troska o środowisko jest godna poparcia. Któż rozsądny może być przeciw ochronie środowiska – natury, którą Bóg powierzył człowiekowi, aby ją „uprawiał i strzegł” (1 Mojż. 2, 15)? Ochrona środowiska jest konieczna. Protesty wobec pazernej, niepohamowanej ekspansji przemysłu i marnotrawnego eksploataowania zasobów naturalnych Ziemi są uzasadnione i są wyrazem gospodarnego podejścia do świata powierzonego człowiekowi przez Boga.

Początki

W roku 1968 z inicjatywy włoskiego ekonomisty Aurelio Peccei powstał Rzymski Klub – nieformalna apolityczna organizacja 100 naukowców i działaczy gospodarczych z ponad 50 krajów, pełniąca rolę inicjatora i mecenaśa badań nad problematyką globalną. Z jej inicjatywy powstało kilka opracowań naukowych zwanych raportami, które dotyczyły najważniejszych globalnych problemów współczesnego świata. Pierwszy raport Klubu Rzymskiego poświęcony był granicom wzrostu gospodarczego, kolejne dotyczyły nowego międzynarodowego ładu gospodarczego, energii, zasobów naturalnych, celów ludzkości, teorii wartości, oceanów, krajów rozwijających się, mikroelektroniki.

Raport o granicach wzrostu gospodarczego wskazywał na zagrożenia, wynikające z niepohamowanej ekspansji przemysłu. Jednym z przewidywanych zagrożeń była ogromna ilość od-

padów przemysłowych i śmieci, które ograniczą przestrzeń życiową człowieka. Trzydzieści lat temu, zwłaszcza w naszej części Europy, wydawało się to śmieszne. Dla wielkich tego świata, a i dla przeciętnego człowieka, realniejszym zagrożeniem był wtedy wybuch wojny nuklearnej niż odległe konsekwencje niszczenia środowiska. Ale już w rok po ukazaniu się pierwszego raportu Klubu Rzymskiego, tj. w 1969 r., został opublikowany raport Sekretarza Generalnego ONZ, U Thanta, w sposób alarmistyczny informujący o pojawieniu się ogólnoświatowego kryzysu wywołanego niszczeniem środowiska naturalnego. U Thant apelował o podjęcie planowej międzynarodowej akcji ratowania środowiska.

Słaby wówczas ruch ochrony środowiska otrzymał ogromne wsparcie w autorytecie autora raportu, a dobrze udokumentowany materiał stał się ważnym argumentem w przekonywaniu o celowości rozsądnego ograniczania niekontrolowanej dotąd ekspansji przemysłu i niepohamowanej konsumpcji (co dotyczyło głównie Zachodniej Europy i Ameryki Północnej). W ciągu kilku lat mało znaczący działacze ruchów ochrony środowiska stali się wpływowymi, opiniotwórczymi osobistościami lobby ekologicznego. Termin ekologia, ze znanego dotąd tylko specjalistom działu biologii, zajmującego się relacjami między żywymi organizmami a ich środowiskiem, zaczął nabierać znaczenia filozoficznego, a z czasem wręcz religijnego.

Rozkwit

Francuski pisarz i myśliciel Filipe Saint Marc, dokonując przeglądu religii, myśli filozoficznych i kultur, doszedł do wniosku, że najbardziej nieekologiczne jest chrześcijaństwo, a najbardziej proekologiczne są religie pogańskie, w których przedmiotem kultu są elementy przyrody jak drzewa, rzeki, głązy itp.² Dla autora nie jest istotne pytanie o prawdę, a więc o to, który

z poglądów najlepiej opisuje rzeczywistość, ale o przydatność poglądu filozoficznego lub religii do upowszechniania postaw proekologicznych.

Gwałtowny rozwój ekologii nastąpił na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wraz z końcem zimnej wojny uwaga świata przesunęła się na zagrożenia wynikające z zanieczyszczeń i dewastacji środowiska. Ekologia stała się bardziej religią niż społecznym ruchem ochrony przyrody. Thomas Berry z Uniwersytetu Fordham mówi nawet, że odpowiedzialność człowieka za ekologię „to sprawa najwyższej wagi o charakterze religijnym jak i duchowym”.³ Ogólnoświatowe Forum (Global Forum), które odbyło się w Moskwie w 1990 r., a zgromadziło delegatów z 83 krajów, nawoływało do utworzenia „światowej rady złożonej z duchowych przywódców” i „zorganizowania modlitwy różnych wyznań... co da nowy duchowy i etyczny fundament dla dalszej działalności człowieka na Ziemi”.⁴

Niedawno zmarły najwyższy kapłan kultu kosmosu Carl Sagan głosił, że „wszelkie wysiłki mające na celu ochronę i pielęgnowanie środowiska powinny być oparte na świętości”.⁵ Ale co mógł mieć na myśli ateista mówiąc o „świętości”? Dziesięć lat wcześniej ten sam człowiek powiedział: „Jeśli musimy czcić siłę potężniejszą od nas, czy nie oznacza to, że powinniśmy czcić Słońce i gwiazdy?”⁶

Nie. Nie oznacza. Oddawanie czci nie odnosi się do rzeczy, ale do osób. Otaczanie kultem bezosobowego stworzenia – zamiast osobowego Boga, który nas stworzył – jest wypaczeniem (duchową perwersją), wynika z chęci uniknięcia moralnej odpowiedzialności przed Bogiem. Oddawanie czci stworzeniu zamiast Stworzycielowi jest grzechem. Bóg przestrzega nas przed tym, wskazując na fatalne skutki takiego postępowania: moralny upadek człowieka (Rzym. 1, 18-32).

Nowy rodzaj duchowości

Wiceprezydent USA Al Gore stwierdził, iż ekologiczne problemy mogą być rozwiązane tylko przez „nowy rodzaj duchowości”, wspólny dla wszystkich religii. Rzeczywiście, taka pogańska duchowość byłaby idealnym punktem wyjścia do zjednoczenia wszystkich religii i nauk w jedną, wielką światową religię.

Al Gore stwierdził ponadto, że ratowanie Ziemi „wymaga zjednoczenia na nowo nauki i religii”.⁷ Ideę tę entuzjastycznie poparł papież Jan Paweł II: „Nauka może oczyścić religię z błędów i zabobonów, a religia może oczyścić naukę z bałwochwalstwa i fałszywych absolutów. Mogą wpłynąć na siebie, ukazując jedna drugiej szersze perspektywy, inny świat, co może zaowocować rozwojem obu. Taka służba łączenia powinna być cały czas podtrzymywana i wspierana. Wynika stąd, że stojąc wobec teraźniejszego kryzysu ochrony środowiska... takie działania mają przyszłość, pozwolą one **zjednoczyć i odnowić życie religijne**”⁸ (podkreślenie oryginalne).

Idea, że nauka może przynieść korzyść chrześcijaństwu, odrzuca w rezultacie natchnienie Ducha Świętego i bezbłądność Pisma Świętego, a ostatecznie prowadzi do herezji i religijnonaukowych kultów. Nauka przez wieki zajmowała się badaniem zjawisk przyrody, uznając za oczywiste istnienie Stwórcy. Wiek oświecenia przyniósł ideę samoistnienia przyrody. Bóg nie był potrzebny nauce świeckiej przez ostatnie ponad dwieście lat. Dziś nauka zaczyna powoli zwracać się ku duchowości, ale teraz chodzi o duchowość okultystyczną. Nie ma wątpliwości, że okultyzm będzie jednym z filarów przyszłej światowej religii.

Podczas Szczytu Ziemi, który odbył się w 1992 roku w Rio de Janeiro, Sekretarz Generalny ONZ wezwał świat do powrotu do pogańskich kultów natury: „Dla starożytnych obiektem czci był Nil, podobnie jak Ren był źródłem europejskiej mitologii, czy też las Amazonii – matką wszystkich lasów. Na całym świecie natura była źródłem różnych bóstw: las, pustynia, góry zyskiwały osobowość, zaczynało je czcić i oddawać im hołd. Ziemia ma duszę. Naszym zadaniem jest odnaleźć tę duszę na nowo i tchnąć w nią życie.

Taki jest cel naszej konferencji w Rio”.⁹ Przypomina to czczenie Matki Ziemi jako bogini Gai, co praktykowano 23 stycznia 1997 roku na „Światowej modlitwie i medytacji”, zorganizowanej w ramach „Projektu Gaja”. W projekt ten zaangażowany jest osobiście wiceprezydent Al Gore, a celem modlitwy było „zainicjowanie zmiany w naszym rozumieniu relacji z boginią Gają... w której to relacji upatrujemy wzrost naszej samoświadomości... aby pomóc potencjalnemu globalnemu uzdrowieniu Ziemi”.¹⁰ Hipoteza Gai jest brana poważnie nawet przez naukowców, szukających sposobów, aby odrodzić i zachować Ziemię.

Kult bogiń a feministki

Kult bogiń jest oczywiście popierany przez ruch feministek. Rosemary Radford Ruether, profesor teologii w Ewangelickim Seminarium Teologicznym Garretta, napisała artykuł pt.: „Gaja i Bóg: ekofeministyczna teologia uzdrowienia Ziemi”. Na konferencji, która odbyła się w 1993 r. pod hasłem „Zmiana wyobrażenia o Bogu, społeczności i Kościele”, jednym z mówców była Chung Kyun Kyung, z południowokoreańskiego Kościoła Prezbiteriańskiego. Oto fragment jej przemówienia: „Chcę podzielić się z wami moimi trzema wyobrażeniami Boga... i one (boginie) przemieniły moje pojęcie chrześcijaństwa... Kali, Quani i Enna są moją nową Trójcą... Kali jest... hinduskim bóstwem, Quani buddyjskim..., a Enna... jest bóstwem pochodzącym z Filipin... My zaś zebraliśmy się tutaj, aby zniszczyć patriarchalne bałwochwalstwo chrześcijaństwa...”¹¹ Te błędne stwierdzenia nie tylko nie spowodowały wyłączenia jej z Kościoła, ale przysporzyły jej uznania. Wydawnictwo pseudochrześcijańskiego kultu o zwoźniczej nazwie Zjednoczony Kościół Chrystusowy, opublikowało w 1995 roku książkę zatytułowaną „Pamiętanie i zmiana wyobrażenia”, dotyczącą wyżej wspomnianej konferencji. Prasa komentowała, że „konferencja wstrząsnęła podstawami ortodoksyjnego protestantyzmu; przez niektórych uważana za zdradę, przez innych za drugą reformację, była wydarzeniem, które pod wieloma aspektami zmieniło postrzeganie wiary, Boga i społeczeństwa”.¹² Chung, ciesząca się wielkim powodzeniem jako mówczyni, przema-

wiała także na innej międzynarodowej, jakoby chrześcijańskiej, konferencji w 1992 roku w Australii. Niektórzy boją się nawet przytaczać jej poglądów, które są wymierzone przeciwko Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu i wypaczają biblijne chrześcijaństwo, ale na tej konferencji zgotowano jej owację na stojąco. Ekumeniczny serwis prasowy tak opisuje jej wystąpienie: „Gdy w tle wybuchły sztuczne ognie, a na scenie pojawili koreańscy i aborygeńscy tancerze, pani Chung zaczęła swe pełne dramatyzmu przedstawienie: wywoływanie Ducha Świętego żeńskiej płci... którą powiązała z Hagar, wykorzystaną i porzuconą przez Abrahama i Sarę. Później spaliła kilka arkuszy papieru z wypisanymi imionami innych skrzywdzonych duchów... Chung powiedziała też: Już teraz wiem, że dłużej nie wierzę we Wszechmocnego Macho, który jest Wielkim Wojownikiem, ratującym wszystkich dobrych facetów, a karzącym złych...”¹³ Następnie wywoływała duchy zmarłych.

Powrót do natury

Praktyka wywoływania duchów zmarłych, powszechna w szamanizmie, stała się też popularna w ruchu ekologicznym. Głośny „powrót do natury” korzysta z prawie wszystkich dostępnych metod komunikowania się ze światem duchowym. Dla szamana duchowe istoty spotykane w transie są związane z Ziemią, naturą. Człowiek-Orzeł, współczesny szaman, mówi z dumą o Indianach północnoamerykańskich, którzy są według niego „głęboko związani z naturą”. Dodaje też, że „powrót do natury będzie kluczem do uratowania planety”.¹⁴

Kolejny przykład ureligijniania ekologii to inicjatywa zwana „Wspólnym apelem religii i nauki na rzecz ekologii” mającej swoje oparcie w nowojorskiej episkopalnej katedrze św. Jana. (To właśnie tam na krzyżu zamiast Chrystusa wisi kobieta – „Christa”). Przełożony tej katedry powiedział: „Cały czas jesteśmy wzywani do tego, aby zdać sobie sprawę z tego, że Chrystus to naprawdę Ziemia – biosfera – powłoka, w której funkcjonujemy my wszyscy”.¹⁵

Tego typu wypowiedzi, apele, odezwy można byłoby mnożyć. Dokumentują one dobitnie, że z pozoru niewinna dziedzina, za jaką zwykliśmy uważać ekologię, stała się polem ekspansji New

Age i okultyzmu.

Aby zachować zdrowy osąd i nie popadać w skrajności, sięgnijmy do Pisma Świętego. Chrystus powiedział o sobie, że „nie jest z tego świata” (J. 8,23), a Jego lud, ma mieć myśli skierowane ku niebu, a nie wyłącznie w stronę ziemskich spraw (Mat. 6,19-21; Łuk. 12,33; J. 12,25 i 18,36). Pan Jezus obiecał też, że zabierze swoich wiernych do domu Ojca swego, gdzie „jest wiele mieszkań” (J. 14, 1-6). Natomiast „niebo i ziemia... są zachowane dla ognia i utrzymane na dzień sądu..., a niebios z traskiem przeminą... ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (II P. 3,7-10).

Celem ekologów z organizacji Zielony Krzyż jest połączenie narodów, wzbudzenie w nowego przyjaznego środowisku sumienia, przywrócenie człowiekowi świadomość, iż jest częścią natury. Zachęcenie człowieka, aby czuł się częścią natury, jest przyznaniem, że tak naprawdę nie jest on częścią natury. Boże stworzenie nie potrzebuje takich zachęt. Nawiasem mówiąc, ta cała akcja „powrotu do natury” jest potężnym czynnikiem we wzroście niemoralności tego świata. W istocie w naturze nie ma rzeczy dobrych ani złych. To, że wulkan wyrzuca ze swojego wnętrza trujące gazy, nie jest złem. Wszystko, co dzieje się w naturze, w środowisku, jest po prostu naturalne. Jeżeli przyjmiemy, że człowiek jest produktem natury powstałym w wyniku ewolucji, to cokolwiek by nie robił, będzie to naturalne, Dekalog może zatem być postrzegany jako ograniczanie naturalnego zachowania człowieka, a mówienie o zboczeniach seksualnych traktowane jako brak tolerancji wobec osób o odmiennych skłonnościach.

Ekologia a ewolucja

Jest tyle hałasu wokół prawdopodobnego wyginięcia niektórych gatunków, np.: sowy nakrapianej. Czy jednak ewolucja nie zakłada zniknięcia z powierzchni Ziemi wielu gatunków? Myśląc ewolucyjnie trzeba wnioskować, że poprzez eliminowanie stworzeń stojących na swej drodze, jedynie człowiek, jako największy eksterminator, byłby w stanie wypełnić swoją misję jako najsilniejszy gatunek i przetrwać kosztem innych stworzeń. Każdy, kto myśli logicznie, nie może jednocześnie

wierzyć w ewolucję i przesłanie ruchu ekologicznego. Jedno przeczy drugiemu, ale to zwolennicy ewolucji są zagorzałymi ekologami. Jeżeli mózg i system nerwowy człowieka podlega ciągłej ewolucji, to dlaczego człowiek odnosi największe „sukcesy” w systematycznym niszczeniu Ziemi? Dlaczego mamy do czynienia z nuklearnym wyniszczeniem i ekologiczną klęską? Czy taki jest naturalny rozwój w ewolucyjnym świecie?

Co my na to?

Człowiek został stworzony na podobieństwo Boże. Tylko inteligentny Stwórca mógł powołać do życia gatunek ludzki. Stąd też nie znajdziemy rozwiązania ludzkich problemów identyfikując się z naturą, obejmując i przytulając do drzew czy też – jak zalecają ekolodzy – przysłuchując się Ziemi. To bunt człowieka przeciwko Bogu, Stwórcy, jest przyczyną zła, a rozwiązaniem problemów jest Jezus Chrystus, Jego śmierć na Krzyżu.

Oczywiście, zanieczyszczenie i bezsensowna eksploatacja środowiska są głupie i niewłaściwe. Ale głupotą i złem jest również czczenie Matki Ziemi, traktowanie każdego stworzenia jako świętości, stawianie zwierząt i sił natury na równi z człowiekiem. Tylko człowiek został stworzony na Boże podobieństwo, a rośliny i zwierzęta zostały mu dane jako pokarm (I Moj. 1,29; 9,3)

Jako chrześcijanie bądźmy czujni. Mamy być wzorem we wszystkim, również w trosce o nasze środowisko, przede wszystkim jednak bądźmy wierni Bogu. Nie wolno nam nikogo potępiać, ale nie możemy się modlić np. z czcicielami Matki Ziemi. Dlaczego? Bo nie o naszą chwałę chodzi, ale o chwałę Stwórcy. Bóg – Stwórca – nie może być traktowany jak jedno z wielu bóstw. Tego czynić nam nie wolno. Tu nie chodzi o tolerancję, czy przychylność wobec wyznawców innych religii. Tu chodzi o bojaźń wobec Boga. Jest tylko jeden Bóg – Bóg Biblii, jedynie Jemu należy się chwała i jedynie do Niego należy zanosić modlitwy.

Pismo Święte daje nam mocną podstawę do rzetelnego i odpowiedzialnego traktowania dóbr naturalnych, jakie Bóg powierzył człowiekowi we władanie (Ps. 8,6-10). Grzeszne korzystanie z zasobów planety Ziemi doprowadziło do stanu, w jakim się ona znajduje

obecnie. Każdy, kto zabiega o ochronę środowiska powinien znaleźć w chrześcijanach ochotnego współnika, pod warunkiem wszakże, że pod płaszczykiem szczytnych hasel nie kryje się stary zwodniczy podstęp, aby stworzenie – zamiast Stwórcy – uczynić przedmiotem hołdu i czci.

Biblia stanowczo i rzeczowo poucza nas również, że mimo wszelkich ludzkich starań, Ziemia będzie niszczyć – przyczyną jest ludzki grzech i zachłanne nie odrodzone serce człowieka (Iz. 24,4-6). Ale jest ratunek. Bóg posłał swego Syna, by nas ratował. W Nim każdy może mieć nowe życie, udział w nowej ziemi i nowych niebiosach.

„Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimiż powinniście być wy w świętym postępowaniu i pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego niebiosa w ogniu stopnieją i rozpalone żywioły rozplyną się?

Ale my oczekujemy, według obietnicy, nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość. Przeto, umiłowani, oczekując tego starajcie się, abyście znalezieni zostali przed Nim bez skazy i bez nagany, w pokoju” (II P. 3,11-14).

NINA I BRONISŁAW HURY

Przypisy:

1. Dave Hunt, *The Grenning of the Cross w: The Berean Call*, July 1997 (za *The Berean Call* podajemy przypisy 3-15).
2. Filipe Saint Marc, *Przyroda dla człowieka*, PIW Warszawa 1979.
3. *Earth & Spirit: The Spiritual Dimension of the Environmental Crisis*, International Conference brochure sponsored by Chinook Learning Center, Seattle, WA, Oct. 19-21, 1990.
4. The Moscow Plan of Action of the Global Forum on Environment and Development for Human Survival, Jan. 1990 (final draft), 9.
5. *Ibid.*, 12
6. Carl Sagan, *Cosmos*, (Random House, 1980), 243.
7. *The Oregonian*, Sept. 13, 1992, Forum 4.
8. *Parade Magazine*, Mar. 1, 1992.
9. Cytowane w: *Ground Zero* (C.T. Communications, Box 612, Gladstone, MB ROJOTO, Canada, Oct./Nov., 1996), 8
10. Z broszury promocyjnej wysyłanej przez Marilyn Ferguson i jej *Brain/Mind Newsletter*.
11. *Foundation*, July/Aug. 1994, 6-7.
12. *Christian News*, Mar. 21, 1994, 8.
13. *Christian News*, Feb. 5, 1996, 1.
14. EdMcGaa, Eagle Man, *Rainbow Tribe: Ordinary People Journeying on the Red Road* (Harper San Francisco, 1992), 3.
15. *Tarrytown News* (Nov. 1984), 5.

NASZA POMOC – RAPORT

Kłęska, poczucie zagrożenia, niedostatek i cierpienie to silny przejaw zła, jakiemu poddany jest świat. Okazując współczucie, udzielając pomocy, czynimy coś, co przynależy do Królestwa naszego Ojca w niebie, co mówi o Jego miłości do ludzi.

Zbory naszego Kościoła włączyły się w akcję pomocy. Prezentujemy to, co według informacji przekazanych nam do 20 listopada, udało się zrobić. Oczywiście, nie jest możliwe uwzględnienie indywidualnych wpłat i pomocy rzeczowej. Podajemy to, co zrobiliśmy jako zbory. Zebrane fundusze zostały przekazane bezpośrednio poszkodowanym lub przekazane instytucjom pośredniczącym w organizowaniu pomocy.

Zbór w Białej Podlaskiej wspólnie ze zbozem w Międzyzlesiu zebrały 1.200 zł. Z tego 600 zł przekazano na konto fundacji „Społeczność Ewangelizacji Dzieci” kierowanej przez br. Czesława Bassarę, organizującej pomoc dla dzieci na terenach dotkniętych powodzią; pozostałe 600 zł przekazano do I Zboru Kościoła Zielonościowego we Wrocławiu z przeznaczeniem dla jednej rodziny.

Zbór w Białogardzie – 400 zł przekazano na konto pomocy powodziarom w Banku Śląskim.

Zbór w Bielsku Podlaskim – 500 zł przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Oleśnicy.

Zbór w Ciechanowie – 300 zł przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Kędzierzynie-Koźlu.

Zbór w Dąbrowie Górniczej – zebrano 1.000 zł, które przeznaczono na paczki świąteczne dla dzieci powodziarom. Na spotkaniu w dniu 18.11.97 r. pastory naszego Kościoła postanowili, że inne zbory wesprą finansowo tę akcję zboru w Dąbrowie Górniczej, aby można było zrobić to na szerszą skalę.

Zbór w Gdyni-Orłowie – 350 zł wpłacono na konto Telewizji Po-

wodzianom TVP oraz 200 zł na konto fundacji „Społeczność Ewangelizacji Dzieci”.

Zbór w Grudziądzu – członkowie zboru włączyli się w akcję pomocy prowadzoną przez punkt konsultacyjny Misji Teen Challenge, efekty nie są jeszcze podsumowane.

Zbór w Gryficach – 200 zł wpłacono na konto fundacji „Społeczność Ewangelizacji Dzieci”.

Zbór w Katowicach – 500 zł wpłacono na konto pomocy powodziarom w Banku Śląskim.

Zbór w Kołobrzegu – 300 zł przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Nysie a 1.300 zł wpłacono na konto ogólne Kościoła Chrześcijańskich Baptystów z przeznaczeniem dla zborów dotkniętych kłęską powodzi.

Zbór w Lidzbarku Warmińskim – 200 zł na konto Telewizji Powodziarom TVP.

Zbór w Olsztynie – 1.700 zł przekazano do zborów Kościoła Zielonościowego w Raciborzu i Kędzierzynie-Koźlu.

Zbór w Ostródzie – 500 zł przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Nysie.

Ponadto zbory w **Olsztynie i Ostródzie oraz olsztyński zbor Kościoła Zielonościowego** zorganizowały wspólnie pobyt dzieci powodziarom u rodzin swoich zborowników. Przyjęto w ten sposób 7 dzieci z Nysy i 5 z Opola.

Stacja misyjna w Płocku – 4.500 zł oraz odzież i sprzęt gospodarstwa domowego przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Raciborzu.

Zbór w Połczynie Zdroju – 1.100 zł przekazano na konto Chrześcijańskiej Wspólnoty Zielonościowej w Legnicy.

Zbór w Rybniku – 500 zł przekazano fundacji „Społeczność Ewangelizacji Dzieci”.

Stacja misyjna w Sandomierzu – 250 zł przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Raciborzu.

^{1,500}
Zbór w Siemiatyczach – 15.000 przekazano do I zboru Kościoła Baptystów we Wrocławiu.

Zbór w Sosnowcu wspólnie ze stacją misyjną w Jaworznie – 450 zł przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Raciborzu.

Zbór „Chrześcijańska Społeczność” w Warszawie – zebrano ponad 7.000 zł, które przekazano do zboru Kościoła Zielonościowego w Nysie oraz II zboru Kościoła Baptystów we Wrocławiu.

Pomoc z zagranicy. Br. Paweł Bajko, na wieść o powodzi w naszym kraju, w imieniu Polish Christian Ministries wystąpił o pomoc do International Disaster Emergency Service (IDES) – chrześcijańskiej organizacji niosącej pomoc ludziom dotkniętym różnymi kłeskami. IDES przekazała 10.000 \$ na pomoc powodziarom w Polsce. Kwota ta wpłynęła na konto Sekretariatu Kościoła. Została już rozdysponowana i zgodnie z wolą ofiarodawcy przeznaczona na pomoc rzeczową (głównie sprzęt gospodarstwa domowego i meble) dla konkretnych osób i rodzin w Raciborzu, Opolu i gminach: Gorzyce, Rudnik, Lubomia.

Dlaczego o tym piszemy? Na pewno nie mamy się czym chwalić. Chcemy jednak, aby nasze działania były jawne. Chcemy też zachęcać, przypominając, że pomoc wciąż jest potrzebna.

Zrobiliśmy dużo, czy mało? Często ważniejszy od finansowego efektu jest odruch serca. Czasem – wiedząc kim są ofiarodawcy i ilu ich jest – jesteśmy pełni podziwu i uznania. Z drugiej strony – znając ogrom kłęski – nasza pomoc w stosunku do potrzeb ma się jak... kałuża do powodzi.

Powodziarom wciąż potrzebują naszej pomocy! Konkretnie adresy potrzebujących oraz telefony kontaktowe podaliśmy w poprzednim numerze Słowa i Życia. (red.)

INFORMACJE I WYDARZENIA

☐ **Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Prześladowany Kościół.** Z inicjatywy World Evangelical Fellowship (Światowej Społeczności Ewangelicznej) 16 listopada 1997 został ogłoszony Światowym Dniem Modlitwy o Prześladowany Kościół. Idea ta zyskała poparcie wielu denominacji. W rozestanym na tę okoliczność liście czytamy m.in., że w Chinach i na Kubie pastorom grozi aresztowanie, czasem rozstrzelanie. W Somalii wierzący pozbawiani są prawa nabywania i posiadania dóbr. W Arabii Saudyjskiej chrześcijanie, wyznający swą wiarę, mogą być skazani na śmierć za bluźnierstwo. W Pakistanie motłoch napada na chrześcijańskie wioski. Kościół na Zachodzie nie może zachowywać milczenia w tej sprawie. Kiedy prześladowcy (tłum, islamski policjant czy komunistyczny agent) szukają chrześcijan, nie pytają ich o to, czy wierzą Biblii, czy modlą się do Marii, w którym imieniu zostali ochrzczeni lub czy uznają Papieża. Rzecz sprowadza się do dylematu: Albo pokłonisz się przed innym bogiem, albo pozostajesz wierny Jezusowi. Jeśli wybierasz Jezusa – jesteś aresztowany.

Wspierajmy prześladowanych braci i siostry w Chrystusie. Światowy dzień modlitwy jest jedną z form uświadomienia nam tej potrzeby. O prześladowaniach pisaliśmy w numerze 1-3/97 (p. „Chrześcijanie w czołówce prześladowanych na świecie” w dziale „Informacje i wydarzenia”).
(za: <http://www.persecutedchurch.org>)

☐ **Bible dla studentów irackich.** Towarzystwo Biblijne w Jordanii otrzymało zgodę na rozprowadzenie 200 tys. egz. Nowego Testamentu wśród studentów w Iraku. Po raz pierwszy jest zgoda na tak dużą liczbę egzemplarzy. Komentując to Jamal Hashweh, sekretarz generalny Towarzystwa Biblijnego w Jordanii, powiedział: „To fantastyczna możliwość rozprowadzenia Nowego Testamentu w biblijnej krainie Babilonu i królestwa Nebukadnesara, dają-

ca wierzącym studentom możliwość studiowania o Jezusie”. W ciągu 12 lat dystrybucji Pisma Świętego w Iraku, Towarzystwo Biblijne w Jordanii dostarczało Biblię i Nowe Testamenty do Kościołów. Dozwolona była również dystrybucja w szpitalach i więzieniach. W roku 1994 uzyskano zgodę na wyprodukowanie w Iraku 100 tys. egzemplarzy Nowego Testamentu. Zapotrzebowanie na Pismo Święte znacznie przekracza możliwości drukowania Biblii w Iraku. Przewiduje się jednak, że około 30 tys. egzemplarzy będzie wydrukowane w Iraku. (za: Bible Society)

☐ **Chiński prezydent Jiang Zemin spotkał się z Billy Grahamem** podczas 8-dniowej oficjalnej wizyty w USA w październiku br. Spotkanie miało charakter prywatny i odbyło się z inicjatywy Jianga. Szczegóły tego półgodzinnego spotkania (zaplanowanego jako 15-minutowe) nie zostały ujawnione. Billy Graham poinformował tylko, że rozmowy dotyczyły praw człowieka i wolności religijnej w Chinach. Konstytucja Chin gwarantuje wolność religii, ale – jak przyznają sami przedstawiciele Chin – na szczeblu lokalnym nie zawsze jest to przestrzegane. W oficjalnym dokumencie zatytułowanym „Wolność religijna w Chinach” nakreślone są kierunki religijnej polityki państwa. Niektórzy obserwatorzy wnioskuje, że rząd Chin przykładą teraz większą uwagę do tych spraw.

W ostatnich latach liczba chrześcijan w Chinach wzrosła znacząco, chociaż wciąż stanowią oni znikomą mniejszość wśród 1,2 miliarda ludności.

W spotkaniu uczestniczył też syn Billy Grahama – Nelson (Ned) Graham, prezydent East Gates International, który odwiedził Chiny ponad 40 razy. East Gates wspomaga Kościół w Chinach w dziedzinie zaopatrzenia w Biblię i religijną literaturę oraz szkolenia – przy oficjalnej zgodzie chińskich władz. W ostatnich latach ta organizacja rozprowadziła kilka milionów Biblii wśród chińskich wierzących.

Ned Graham wraz z matką Ruth Graham uczestniczyli w uroczystym obiedzie wydanym na cześć prezydenta Jianga przez wiceprezydenta Al Gore'a. Ruth Graham, jako dziecko amerykańskich misjonarzy, urodziła się w chińskiej prowincji Jiangu, która jest również miejscem urodzin prezydenta Jianga.

Billy Graham odwiedził po raz pierwszy Chiny w 1988 r., zwiastował wówczas Ewangelię w wielu miastach, spotkał się z premierem Li Pengiem i obecnym wicepremierem Zhu Rongjitem. Jeszcze dwukrotnie odwiedzał Beijing, głosząc Ewangelię i spotykając się z przywódcami chińskimi. (wg BGEA).

☐ **Konferencja średniego i małego biznesu** odbyła się w dniach 7-11 listopada br. w Ustroniu. Temat: Jak biec bez zmęczenia. Organizator: Chrześcijańskie Media, Cieszyn, fax (0-33) 525 279. Uczestniczyło w niej około 70 osób. Wykładowcami byli specjaliści z dziedziny prawa, zarządzania, zdrowia fizycznego i duchowego. Konferencja przeznaczona była dla prowadzących własny biznes, stąd dobór tematów: prawo podatkowe w praktyce, biznes przy wielkiej konkurencji, biznes jako powołanie, zły obraz samego siebie jako źródło zmęczenia, wizje i cele życia, dobór pracowników w świetle Słowa Bożego, cło i spedycja – zmiany, zdrowie. Organizatorzy zadbali o stronę duchową. Wykładom towarzyszyły rozważania biblijne, uwielbienie, modlitwa. Mottem konferencji były słowa: „Przystańcie na drogach i patrzcie, pytajcie się o odwieczne ścieżki, która to jest droga do dobrego i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszej duszy” (Jer. 6, 16). Następną konferencja tego typu odbędzie się w Gdańsku w czerwcu 1998 r. (M.R.)

☐ **Kolegium Pastorów.** 17 i 18 listopada br. w siedzibie zboru w Dąbrowie Górniczej odbyła się jesienna sesja Kolegium Pastorów. Po raz pierwszy spo-

Ogólnopolska konferencja nauczycieli szkół niedzielnych

tkanie było poświęcone nie tylko sprawom z urzędu należącym do kompetencji Kolegium, jak zatwierdzenie preliminarza Sekretariatu Kościoła na rok 1998, rozpatrzenie wniosków zborów o ordynację osób powoływanych do służby pastorskiej, zapoznanie się z sytuacją niektórych zborów itp. W pierwszym dniu pastorycy wysłuchali pięciu wykładów Henryka i Aliny Wiejów z Ustronia na temat zaburzeń psychicznych i neurologicznych spotykanych w pracy duszpasterskiej. Sposób ujęcia zagadnień, niezwykle istotnych w pracy duszpasterskiej zwłaszcza w ostatnich latach, oraz głębokie ich osadzenie w Piśmie Świętym, wywołały wielkie zainteresowanie pastorów. Jednym z wniosków tej sesji Kolegium Pastorów była propozycja zorganizowania kilkuniedziennej konferencji na temat pomocy duszpasterskiej przy zaburzeniach natury psychoemocjonalnej.

□ **Zimowe wczasy dla młodych stanu wolnego.** Krzysztof i Mariola Zarębowie zapraszają osoby stanu wolnego powyżej 25 roku na wczasy do Lidzbarka Welskiego w okresie 31.01-10.02.1998 r. W programie: wycieczki, kuligi, sanki, jazda konna. Wykłady oczywiście też, a prowadzić je będzie pastor Grzegorz Baczewski (lekarz medycyny). Cena 280 zł. Zgłoszenia wraz z przedpłatą 50 zł należy przesyłać do 30.12.1997 na adres:

KZCh „Chrześcijańska Społeczność”
ul. Sienkiewicza 33A
06-400 Ciechanów
konto: PBK SA O/Ciechanów
nr 111011239-72674-2700-1-57
tel./fax (0-23) 672 59 30

11 listopada w Warszawie w kaplicy KZCh przy ul. Puławskiej 114 odbyła się ogólnopolska konferencja nauczycieli szkół niedzielnych. Organizatorem konferencji była Agenda Katechetyczna KZCh Świat Dziecka pod kierownictwem Alicji Lewczuk. Była to pierwsza konferencja, w której program zaangażowane były wszystkie misje, prowadzące pracę wśród dzieci i nauczycieli szkół niedzielnych w Polsce: Społeczność Ewangelizacji Dzieci, Misja Ewangelizacyjna wśród Dzieci (działająca w ramach Fundacji Życie i Misja), Misja Pokoleń i Świat Dziecka.

Uczestnicy, a było ich ponad 150, mieli okazję zapoznać się z działalnością i ofertą poszczególnych misji. Temat konferencji brzmiał: Dziecko a współczesne zagrożenia. W czasie sesji przedpołudniowych wysłuchaliśmy wykładów: zagrożenia w rodzinie (Czesław Bassara – dyrektor Społeczności Ewangelizacji Dzieci), zagrożenia w Kościele (Anna Kuźnik – Misja Pokoleń), zagrożenia zewnętrzne (Zbigniew Kłapa – dyrektor Misji Ewangelizacyjnej wśród Dzieci). Po południu mieliśmy dyskusję panelową oraz wykład dr Ewy Mazanek o pracy wśród dzieci niepełnosprawnych.

Wykłady, jakkolwiek zarysowujące tylko poszczególne problemy ze względu na niewielką ilość czasu, jaką dysponowali mówcy, dały uczestnikom możliwość zastanowienia się nad problemem i niewątpliwie będą bazą do

dalszych przemyśleń i dyskusji na terenie swoich zborów.

Mieliśmy także możliwość zapoznania się i zakupienia różnorodnych pomocy katechetycznych, książek, kaset, wydawanych przez obecne na konferencji misje. Nie obyło się również bez nauki nowych pieśni, w czym prowadziły nas dzieci z „Chrześcijańskiej Społeczności” pod kierownictwem Haliny Kudzin.

Wysłuchaliśmy też kazań pastora Andrzeja Bajeńskiego i Czesława Bassary, dotyczących naszego – nauczycieli – życia z Bogiem i problemów, z jakimi się spotykamy w życiu i służbie.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za możliwość uczestniczenia w tej konferencji. Był to czas zachęty i wsparcia do dalszej pracy. Dziękujemy Bogu za ludzi, którzy ją przygotowali i mamy nadzieję, że była to pierwsza z wielu konferencji tego typu.

BOGNA KUCZYŃSKA

Zainteresowanym podajemy adresy misji prowadzących szeroko rozumianą działalność wśród dzieci: Kluby Dobrej Nowiny, szkoły niedzielne, obozy dziecięce, półzimowiska, traktaty ewangelizacyjne dla dzieci, korespondencyjne kursy biblijne, konferencje dla pracowników wśród dzieci, kursy szkoleniowe, literatura i materiały pomocnicze dla dzieci i nauczycieli, czasopisma:

Fundacja Społeczności Ewangelizacji Dzieci (będąca częścią międzynarodowej organizacji CEF), ul. Męczenników Oświęcimskich 16, 43-200 PSZCZYNA, tel. (0-32) 210 52 15 oraz tel./fax (0-32) 211 46 37.

Misja Ewangelizacyjna wśród Dzieci (działająca w ramach Fundacji Życie i Misja), ul. 3 Maja 14, 43-450 USTROŃ, tel./fax (0-33) 54 29 95.

Misja Pokoleń, ul. Zygmunta Staro 130, 30-189 KRAKÓW, tel. (0-12) 37 05 71 oraz tel./fax (0-12) 36 50 61. Adres korespondencyjny: skr. poczt. 1, 30-960 Kraków 1.

Świat Dziecka (Agenda Katechetyczna Kościoła Zborów Chrystusowych), ul. Puławska 114, 02-620 WARSZAWA, tel./fax (0-22) 44 06 25.



Uczestnicy konferencji nauczycieli szkół niedzielnych

Zbawienie dla wszystkich?

Żyjemy w wieku tolerancji. Musimy być tolerancyjni i akceptować światopoglądy innych – mówią socjologowie i przedstawiciele nowej europejskiej klasy polityków. Również przywódcy wielu Kościołów i religii zdają sobie sprawę z wyzwania, jakie niesie współczesny świat idei i prądów umysłowych. Kościół Rzymskokatolicki również widzi wyzwanie, stojące przed nim u progu nowego tysiąclecia. Coraz więcej hierarchów katolickich podkreśla kluczową rolę tego Kościoła w tworzeniu się zjednoczonej Europy, która powinna być budowana na jednym wspólnym dla wielu narodów fundamencie. Tym fundamentem, według europejskich biskupów i kardynałów, ma być wiara katolicka dostosowana do człowieka wieku Internetu.

Na dzień dzisiejszy Europa jest – pomimo swojej planowanej jedności – bardzo różnorodna politycznie, gospodarczo i religijnie. W wielu krajach, pomimo oficjalnie pełnej swobody religijnej, głoszenie Dobrej Nowiny o Jezusie, jako odpowiedzi na wszystkie życiowe problemy, jest co najmniej „politycznie niepoprawne”, a wszelkie informacje prasowe na temat biblijnie wierzących chrześcijan są okraszone kąśliwymi komentarzami. (Ostatnio było to widoczne w wielu artykułach i reportażach z waszyngtońskiego spotkania amerykańskiego Ruchu Dotrzymujących Obietnicy – Promise Keepers.)

Realizacja planowanej religijnej jedności wymaga rozmycia podstawowych zasad ewangelicznych, tak by religia była do przyjęcia dla wszystkich, również agnostyków religijnych i przedstawicieli innych prądów światopoglądowych, odgrywających coraz większą rolę w chrześcijańskiej Europie. Od czego zatem najlepiej by zacząć? Oczywiście, od umniejszenia roli Jezusa Chrystusa i jego ofiary na krzyżu, by wyeliminować oskarżenia o szowinizm religijny. Już poczyniono pewne kroki, lub jak kto woli wysłano „próbne balony” ze strony Kościoła katolickie-

go w kierunku przedstawicieli innych religii w celu wybadania sytuacji. Kulminacją tego był wspólny dzień modlitw o pokój, kiedy to dalajlama z Tybetu przekroczył z posągiem Buddy progi świątyni katolickiej w Asyżu. Wszystkie te działania zostały ciepło przyjęte przed przywódców innych religii (także przez wielu duchownych muzułmańskich). Sprawy potoczyłyby się znacznie szybciej, gdyby udało się umniejszyć rolę Jezusa w odkupieniu, a przy okazji podkreślić rolę Marii – matki Jezusa. (Boginie są bowiem bardzo istotne w panteonie pogańskich bóstw hinduizmu, a i osoba samej Marii występuje w jednej z sur Koranu.) W tej kwestii czynione są już pewne kroki – dąży się do ogłoszenia nowego dogmatu katolickiego, ustanawiającego Marię współodkupicielką i współpośredniczką wszystkich łask. Również w sferze umniejszania roli jedynego Zbawiciela świata robi się wiele, by osiągnąć zamierzone cele.

Oto konkretny przykład z ostatniego okresu. Znany w kręgach teologicznych ks. Wacław Hryniewicz, kierownik Instytutu Ekumenicznego KUL, autor wielu prac z dziedziny ekumenizmu i prawosławia, pisze:

„Wiele wypowiedzi biblijnych sugeruje jednak, iż zatracenie jest stanem przejściowym. Zagubiona istota musi przejść przez oczyszczenie i wewnętrzne zmaganie, nieodłączne od doznawania bólu i cierpienia. Mówi o tym eschatologiczna przypowieść o Sądzie Ostatecznym (Mat. 25,31-46). Jest to sąd, na którym jedynym kryterium oceniany jest miłość bliźniego w potrzebie. Niewrażliwość zatracca człowieka. To, co potocznie nazywamy karą piekła, nabiera charakteru poprawczego i leczniczego. Kara nieskończona i wieczna, kara dla kary, nie byłaby rzeczą godną dobrego Boga. Idąc za wieloma wspa-
niałymi świadkami nadziei w ciągu wieków, tak myślę o Bogu i zbawieniu. Mam nadzieję, że swoją dobrocią, miłością i pięknem potrafi On przyciągnąć

do siebie, przemienić i ocalić największych nawet zatraconeńców, nie zadając gwałtu wolności swego stworzenia”. W innym fragmencie tego samego artykułu, powołując się na inny fragment biblijny (Mar. 16,16), pisze zaś: „Otóż tekst grecki mówi, iż *ten, który uwierzył i został ochrzczony, będzie ocalony*, czyli zbawiony. Druga połowa zdania nie musi jednak wyrokować kategorycznie o potępieniu: *Ten zaś, co nie uwierzył będzie zasądzony* (taki przekład podaje „Grecko-polski Nowy Testament”, wydanie interlinearne z 1993 roku). Główną myślą jest potrzeba sądu i wyroku w tak ważnej sprawie, w której decydują się losy konkretnego człowieka. Kto nie uwierzył, będzie musiał poddać się sądowi i wyrokowi, skazującemu go na niewyobrażalny dla nas proces oczyszczenia, przejścia przez cierpienie, dojrzewania do akceptacji Boga”.

Nie dziwiłbym się, gdyby ten materiał został opublikowany w jakimś teologicznym magazynie, na forum którego dyskutują specjaliści. Niestety, cytowane powyżej fragmenty dotyczą artykułu opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” z 30-31 sierpnia 1997 r. w cotygodniowym dziale Arka Noego.

Tego typu wypowiedzi nie są czymś odosobnionym, wynikają z coraz wyraźniejszej tendencji budowania nowej religii, dostosowanej do tzw. nowoczesnego człowieka, która nie wymagałaby świadomej, jednoznacznej deklaracji osobistej wiary w Jezusa jako Zbawiciela świata. Oczywiście taka religia byłaby czymś niezmiernie atrakcyjnym dla człowieka, który nie ma zamiaru zmieniać swojego dotychczasowego trybu życia, a jednocześnie odczuwa potrzebę zaspokojenia duchowych potrzeb. Niektórzy znajdują to zaspokojenie w New Age, inni w wielu wschodnich sektach wywodzących się z hinduizmu lub buddyzmu. Sądzę, że Kościół katolicki, pragnący nadal sprawować rząd dusz na skalę światową, widzi to zagrożenie (czasami da się to

zauważać w wypowiedziach Papieża) i wychodzi naprzeciw oczekiwaniom tego typu ludzi. Najlepszą zaś metodą jest wykorzystanie otwartości światopoglądowej, co przy istniejących w teologii katolickiej dogmatach maryjnych i eschatologicznych (modlitwy za zmarłych, czyściec etc.) staje się w miarę skuteczną techniką, przynoszącą konkretne rezultaty.

Do czego to może prowadzić? Odsyłam do Księgi Objawienia, dogłębnie przedstawiającej te zagadnienia. Słowo Boże odnośnie do tego rodzaju praktyk i tendencji wypowiada się jednoznacznie i klarownie, w sposób zrozumiały nawet dla tzw. zwykłych chrześcijan, którzy nie ukończyli studiów teologicznych. Warto więc przypomnieć kilka jego fragmentów:

„Bo jeśli ustami wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził Go z martwych, zbawiony będziesz” (Rzym. 10,9).

„Albowiem końcem zakonu jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy” (Rzym. 10,4).

„Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków aby się kto nie chlubił” (Ef. 2,8-9).

„Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom” (Dz. Ap. 16,31).

I najznamienitszy werset w Biblii, objawiający Bożą miłość dla grzesznej ludzkości: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J. 3,16).

Podsumowując, mogę w pełni zgodzić się ze słowami ks. Hryniewicza:

„Biblię należy czytać w całości. Nie wolno wrywać poszczególnych cytatów dla udowodnienia z góry określonej tezy wyjściowej. Pismo Święte wymaga rzetelnej i głębokiej interpretacji, wolnej od ideologicznych założeń. Jako całość mówi ono o niestrudzonej, poszukującej, przyciągającej miłości Bożej, o Jego miłosierdziu i cierpliwości wobec grzesznych ludzi”.

Tak, to prawda. Ale ta Boża miłość wypełniła się w osobie Jezusa Chrystu-

sa, który złożył samego siebie w ofierze krzyżowej za grzeszny świat, i tylko On może o sobie powiedzieć: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (J. 14,6). Nie ma innej możliwości, nie ma innego sposobu, aby człowiek uzyskał zbawienie i wpis do księgi życia. Jeśli zwiastujemy inaczej, głosimy inną ewangelię, która nie ma nic wspólnego z Ewangelią – Dobrą Nowiną, która jest mocą Bożą ku zbawieniu. O tym, co czeka tych, którzy nie przyjęli Dobrej Nowiny, możemy również dowiedzieć się z Bożego Słowa: „I jeżeli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego” (Obj. 20,15). Tu kończy się Boża miłość, a objawia się Boża sprawiedliwość.

Wykorzystujmy zatem czas, by do naszych rodaków dotarła Dobra Nowina, a nie teorie, które upewniają ich we własnych, czasem atrakcyjnych i wygodnych, ale nie Bożych poglądach na życie i wieczność.

JACEK SŁABY

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie

przy współpracy z Instytutem **Christian Impact** założonym przez dr. Johna Stotta oraz **L'Abri** (założyciel: dr Francis Schaeffer) zaprasza do

Akademii Myśli Chrześcijańskiej

Celem Akademii jest stworzenie płaszczyzny wymiany poglądów chrześcijan z różnych środowisk. Naszą propozycję kierujemy do wszystkich, którzy nie boją się stawiać trudnych pytań i równocześnie nie poprzestają na łatwych odpowiedziach.

Będziemy poruszać tematykę przemian społecznych, życia Kościoła, współczesnej kultury, a także zagadnienia teologiczne. Sesje odbywać się będą dwa razy w roku: wiosną i jesienią, a każda z nich stanowić będzie odrębną całość, poświęconą jednemu zagadnieniu.

Pierwsza sesja: 20-21 marca 1998 r. w Warszawie, ul. Miodowa 21 (CHAT)

rozpoczęcie: 20.03 (piątek) godz. 10:30, zakończenie: 21.03 (sobota) około godz. 20:00

temat: **Podstawy myśli chrześcijańskiej**

główny mówca: **Jock McGregor**, L'Abri Wielka Brytania

Koszt uczestnictwa: 30 zł (materiały konferencyjne oraz połączona z dyskusją piątkowa i sobotnia kolacja). Organizator nie zapewnia noclegów ani posiłków.

Zgłoszenia wraz z opłatą (na konto bankowe ChSA: BSK SA VII O/Katowice, nr 10501214-701622953) prosimy **nadsyłać do 28 lutego 1998 na adres:**

ChSA, skr. pocz. 412, 40-954 Katowice, tel. (0-32) 206 86 17, e-mail: chsa@silesia.pik-net.pl

Potwierdzenie przyjęcia w grono uczestników Akademii zostanie nadesłane pocztą.



Drodzy Czytelnicy!

Święta Bożego Narodzenia, koniec starego i początek nowego roku sprzyjają refleksjom, planom, nadziejom, są okazją do życzeń. Wszyscy pragniemy pokoju, powodzenia, szczęścia, zdrowia, zmiany na lepsze – życzymy tego sobie nawzajem. Spróbujmy jednak nie pytać, co przyniesie nam nowy 1998 rok. Nie oczekujmy „szczęścia, zdrowia i słodyczy”. Zastanówmy się raczej, jak Bóg mógłby nas w przyszłym roku użyć dla Jego chwały i pożytku tych, wśród których żyjemy? Przecież – jak powiedział sam Jezus – *„bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać”*. To jest recepta na szczęście i sukces, za którym gonimy.

Prośmy zatem Boga, aby nasz trud nie pozostał bez owocu, starania przyniosły rezultat, a nauka nie poszła w las...

Aby nasze tak znaczyło tak, a nie znaczyło nie.

Byśmy byli światłem i solą.

Byśmy, szukając najpierw Królestwa Bożego, pozwolili Bogu dać nam wszystko, czego potrzebujemy.

Byśmy cierpliwie pukali aż nam otworzą, z radością oczekując na Jego przyjście.

Byśmy pamiętali, że On jest z nami zawsze – aż do skończenia świata.

Tego życzymy Wam i sobie.

Redakcja